

ŁÓDŹ

KREUJE INNOWACJE

MAGAZYN INFORMACYJNY MIASTA ŁODZI

NR 3 (19)/2018

PIERWSZE ZIELONE EXPO W POLSCE

POLECIEĆ TAKSÓWKĄ...

FILMY Z POTRZEBY SERCA

REFLEKSYJNIE O DESIGNIE

NAUKA PRZEZ ZABAWĘ



ART INKUBATOR w FABRYCE SZTUKI

www.artinkubator.com

WSPARCIE
I KONSULTACJE
BIZNESOWE

MIEJSCE
DLA TWOJEGO
BIZNESU

KREATYWNA
SPOŁECZNOŚĆ

OTWARTA
PRACOWNIA

ŚNIADANIA

A



ANNA KRAWCZYK
REDAKTOR NACZELNA

„Nature of the City” – to hasło przewodnie Expo Horticultural, które zostanie zorganizowane w Łodzi w 2024 roku. – Jestem dumna z tego, że organizacja pierwszej tego typu wystawy w Polsce przypadła właśnie Łodzi – powiedziała Hanna Zdanowska, prezydent miasta.

Przygotowania już zostały rozpoczęte, a część inwestycji – jak budowa nowego dworca Łódź Fabryczna czy Łódzkiej Kolei Aglomeracyjnej – jest już zakończona.

W pierwszym kwartale 2019 roku ma zostać ukończone studium wykonalności. Wystawa zostanie zorganizowana na łącznej powierzchni 70 ha, na położonym blisko centrum terenie parków 3 Maja, Baden Powella i dzikich zarośli w pobliżu Centrum Kliniczno-Dydaktycznego. Organizacja Expo to nie tylko możliwość „doposażenia” centrum w zieleń, lecz także prestiż i promocja miasta. Szacuje się, że liczba osób odwiedzających trwającą pięć miesięcy wystawę może znacznie przekroczyć szacowane początkowo 4 mln. To dobra okazja, aby wypromować Łódź jako cel *city breaks*. Tym, co już przyciąga turystów, jest secesyjna i postindustrialna część miasta.

Kto wie, może przyciągnie ich także możliwość przelecania się ... taksówką. Od maja tego roku taką możliwość stworzyła łódzka grupa Bartolini Air. Powstała ona na bazie największego w Europie Centralnej ośrodka szkolenia pilotów zawodowych,

założonego w Łodzi w 2006 roku. Oferuje prywatne podróże powietrzne w formule air taxi wszystkim tym, którzy chcą wygodnie, bezpiecznie i na własnych warunkach podróżować prywatnie lub biznesowo zarówno po Polsce, jak i po Europie. Ponadto grupa zajmuje się szkoleniem pilotów. Adepti sztuki latania w ciągu 12 miesięcy wykonują ponad 36 tysięcy lotów. Obecnie Bartolini Air szkoli ponad 200 pilotów rocznie, z czego 95 proc. stanowią obcokrajowcy. Absolwentami stali się już obywatele 56 państw.

Także firma Whirlpool uważa Łódź za wspaniałe miejsce do inwestowania. Właśnie mija rok od utworzenia w mieście Centrum Usług Wspólnych dla Finansów. Obsługuje ono cały obszar EMEA (Europa, Bliski Wschód i Afryka) i świadczy usługi 44 różnym podmiotom prawnym w 28 krajach.

Dzięki łódzkiemu studiu Opus Film miasto znów zaślęnęło na międzynarodowej arenie przemysłu filmowego. Przypomnijmy, że w 2015 roku wyprodukowana w nim „Ida” otrzymała Oscara w kategorii „Film nieanglojęzyczny”. W tym roku podczas 71. festiwalu w Cannes Paweł Pawlikowski otrzymał nagrodę za reżyserię „Zimnej wojny”. Film powstał, oczywiście, w Opus Film, a jego producentka Ewa Puszczyńska zadbała o to, aby jak najwięcej scen nakręconych było w Łodzi. Tym bardziej zachęcam Państwa do obejrzenia tego wybitnego pod wieloma względami dzieła. ●

Zdjęcie: Paweł Lawreszuk

6



19

22



WYWIAD

- 6 Pierwsze zielone EXPO w Polsce**
– Organizacja Expo to nie tylko prestiż i promocja miasta. Podczas trwającej pięć miesięcy wystawy Łódź może odwiedzić przynajmniej 4 mln osób – mówi **Hanna Zdanowska**, prezydent Łodzi

NAUKA

- 8 Ekohydrologia w Arturówku**
Ekohydrologicy z Uniwersytetu Łódzkiego otrzymali najwyższe wyróżnienie Komisji Europejskiej – nagrodę „Best of the Best” za projekt rekultywacji zbiorników wodnych w łódzkim Arturówku
- 10 Badania nad szczurzym stresem**
Najnowsze badania obszaru tylnego podwzgórza mają za zadanie pokazać potencjalne powiązania rytmu obserwowanego w tej części mózgu z reakcjami stresowymi organizmu
- 11 Izotopy na tropie fałszerzy**
Do tej pory badania autentyczności win prowadzone były w ośrodkach zagranicznych. Teraz oferuje je także laboratorium w łódzkim Bionanoparku
- 12 Liczy się szybkość i dokładność**
Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) szacuje, że w 2016 roku na świecie na gruźlicę zachorowało 10,4 mln osób, w tym milion dzieci do lat 14
- 14 Debiut w Seattle**
Nurkowanie rekreacyjne uprawia na świecie kilka milionów ludzi. Tematem zainteresowali się studenci z Politechnik Łódzkiej i Warszawskiej

GOSPODARKA

- 16 Czas mentorów**
Nowością 10. edycji konkursu „Młodzi w Łodzi – Mam Pomysł na Start-up” jest możliwość współpracy z mentorami

- 19 Polecieć taksówką...**
Oferta prywatnych podróży powietrznych w formule air taxi jest skierowana do wszystkich, którzy chcą wygodnie, bezpiecznie i na własnych warunkach podróżować prywatnie lub biznesowo zarówno po Polsce, jak i po Europie

- 22 Projektanci sukcesu**
Commerz Systems to spółka z branży IT należąca do międzynarodowej grupy Commerzbanku – jednego z największych europejskich banków

- 24 Chlebem i miodem**
– Dwa lata temu pojechałem do Francji do szkoły Le Cordon Bleu, gdzie – łącznie ze stażem u Thierryego Marxa – spędziłem prawie rok – mówi **Jacek Tomczyk**, współzałożyciel łódzkiej piekarni Montag

PRZEMYSŁY KREATYWNE

- 26 Filmy z potrzeby serca**
– Sądzę, że najprostszym przepisem na sukces, czego dowodem są dwa filmy Pawła – „Ida” i „Zimna wojna” – jest pozostanie wiernym sobie – mówi **Ewa Puszczyńska** z Opus Film
- 28 Refleksyjnie o designie**
– Łódź Design Festival nieustannie ewoluuje i otwiera się na kolejnych odbiorców. Zmieniają się formaty wydarzeń oraz ich tematyka – dlatego jego 12. edycję przygotowaliśmy w nowym terminie i w nowej odsłonie – informuje **Michał Piernikowski**, dyrektor ŁDF
- 32 Polskie Oscary designu**
Must have to najważniejszy w Polsce plebiscyt promujący polskie wzornictwo. Znak jakości, którym wyróżniane są wdrożenia polskich projektantów i producentów, nazywany jest często polskim Red Dotem
- 34 Eksperyment ze sztuką**
Konkurs make me! to kluczowy element Łódź Design Festival, realizowany od jego drugiej edycji

26



42

36 Nauka przez zabawę

UNIT9 VR Challenge Hackathon 2018 – druga edycja Hackathonu AR (Augmented Reality) – zgromadziła 12 zespołów

39 Plakat na medal

Bartosz Kosowski to znany i ceniony na polskiej i zagranicznej scenie artystycznej ilustrator, portrecista i twórca plakatów

40 Od animacji do lalki

WJTeam/Likaon to studio filmowe założone w Łodzi przez trójkę producentów i profesjonalistów. Swoją działalność koncentruje wokół filmu animowanego

FELIETON

41 Osiem kroków do zmiany

Aby nadążyć za szybko zmieniającą się rzeczywistością, musimy być bardzo elastyczni

TURYSTYKA

42 Dior w CMWŁ

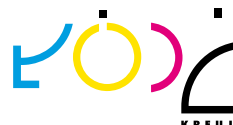
– Prezentując kreacje najważniejszych powojennych paryskich domów mody, udało nam się podkreślić znaczenie Łodzi dla polskiego (i nie tylko) rynku modowego – mówi **Marta Kowalewska**, kuratorka wystawy

44 KALENDARIUM



WYDAWCA

Urząd Miasta Łodzi
Departament Prezydenta
Biuro Obsługi Inwestora i Współpracy z Zagranicą
al. Politechniki 32, 93-590 Łódź
tel.: 42 638 59 39
fax: 42 638 59 40
e-mail: boi@uml.lodz.pl



REALIZACJA

INFRAMEDIA Anna Krawczyk



ul. Konstruktorska 10c/25, 02-673 Warszawa
tel.: +48 22 821 0 777
e-mail: biuro@inframedia.pl
www.inframedia.pl

REDAKTOR NACZELNA

Anna Krawczyk
a.krawczyk@inframedia.pl

DZIENNIKARZE

Katarzyna Jóźwik
k.jozwik@inframedia.pl
Rafał Wilgusiak
r.wilgusiak@inframedia.pl
Bożena Wielgo
b.wielgo@inframedia.pl

REDAKCJA I KOREKTA

Agnieszka Zygmunt
Anna Mędrzecka

TŁUMACZENIE

ATET Euro-Tłumacze Sp. z o.o.
Marta Kaczyńska

FOTOGRAF

Paweł Ławreszuk

PROJEKT GRAFICZNY I SKŁAD

Krzysztof Konarski – inventivo.pl

ZDJĘCIA NA OKŁADCE

Park Źródlika
Zdjęcie: Paweł Ławreszuk

Nakład
1000 egz.

Niniejsza publikacja nie może być przekazywana w jakiegokolwiek formie, w całości lub w części bez uprzedniej zgody wydawcy. Dotożono największej staranności w publikacji tego magazynu. Wydawca nie ponosi odpowiedzialności za dokładność informacji ani za jakiegokolwiek konsekwencje z niej wynikające.

Pierwsze zielone EXPO w Polsce

W marcu bieżącego roku Zgromadzenie Ogólne AIPH (The International Association of Horticultural Producers) przekazało władzom Łodzi informację o wyborze tego miasta na organizatora EXPO Horticultural w 2024 roku.

O korzyściach, jakie może przynieść miastu organizacja tej wystawy, rozmawiamy z HANNA ZDANOWSKĄ, prezydent Łodzi.

Czy spodziewała się Pani takiej decyzji?

Odpowiem nieskromnie – tak. Byliśmy bardzo dobrze przygotowani do tej rywalizacji. Wcześniej ubiegaliśmy się o organizację Expo 2022, ale przegraliśmy, choć minimalnie, z Buenos Aires. Już wtedy wiedzieliśmy, że będziemy walczyć o tzw. Zielone Expo dla Łodzi. I dotrzyaliśmy słowa. Nasze starania przyniosły oczekiwany efekt i nie pozostało nam nic innego, jak zabrać się do intensywnej pracy. Jestem dumna z tego, że organizacja pierwszej tego typu wystawy w Polsce przypadła właśnie Łodzi. Aprobata Międzynarodowego Biura Wystaw Światowych to już tylko formalność, jeśli tylko rząd RP da zielone światło dla tego projektu.

Czy miasto ma już koncepcję, jak ta wystawa będzie wyglądać?

Oczywiście. Naszym założeniem jest, żeby zielen w naszym mieście pełniła bardzo ważną funkcję i była jego integralną częścią. I takie jest hasło przewodnie Expo Horticultural – „Nature of the City”.

Organizacja wystawy ma przede wszystkim pomóc w „doposażeniu” centrum w zielen. Wiadomo, że Łódź była budowana jako miasto przemysłowe, bez dbałości o zielen czy strefy rekreacyjne. Rozrastała się bardzo szybko. Praktycznie w ciągu 50 lat liczba jej mieszkańców wzrosła z kilkunastu do kilkuset tysięcy. W konsekwencji zabudowa miejska w centrum jest bardzo zwarta i pozbawiona stref rekreacyjnych. I właśnie to chcemy zmienić.

Wystawa zostanie zorganizowana na położonym blisko centrum terenie parków 3 Maja, Baden Powella i dzikich zarośli w pobliżu Centrum Kliniczno-Dydaktycznego, o łącznej powierzchni 70 ha. Przy okazji parki zostaną doposażone, ponieważ brakuje w nich infrastruktury rekreacyjnej, kawiarni czy nawet toalet. Powstaną ogrody tematyczne i pawilony, które po Expo będą służyć łodzianom jako oranżerie, kawiarnie, restauracje czy sale do projekcji filmów. Rewitalizacji zostaną też poddane inne tereny zielone w mieście, jak np. najstarszy, założony w XIX wieku przez fabrykantów, Park Helenów, a także parki: Sienkiewicza, Moniuszki i Staromiejski. W organizację Expo wpisuje się również realizowany przez miasto projekt Zielone Polesie.

Parki wokół centrum Łodzi chcemy połączyć szlakiem pieszo-rowerowym, który utworzy zielony pierścień wokół miasta. Wprowadzenie zieleni w tkankę miejską nie tylko przyczyni się do podniesienia poziomu estetyki miasta, lecz także wpłynie na zdrowie mieszkańców.

Jakie inwestycje musi poczynić miasto i jaki jest szacunkowy koszt przygotowań do wystawy?

Mamy już Łódzką Kolej Aglomeracyjną. Istniejący dworzec Łódź Fabryczna pozwoli nam znacznie ograniczyć koszty inwestycji infrastrukturalnych – nie musimy budować kolejnego do obsługi gości, którzy zechcą odwiedzić Expo Horticultural. Konieczna jest natomiast budowa

nowych dróg, obwodnicy Nowosolnej, budowa parkingów Park&Ride i dojazdu do terenów wystawowych.

Szacowany koszt samej wystawy, bez kosztów inwestycji drogowych, to około 0,5 mld zł. Zakładamy, że tak jak w innych miastach europejskich, które były organizatorami Expo Horticultural, około 60–65 proc. tej kwoty pokryją wpływy z biletów. Liczymy również na sponsorów z branży ogrodniczej czy rolno-spożywczej, którzy będą się wystawiali na terenie Expo. Ich udział pokryje – według wstępnych szacunków – ok. 20 proc. kosztów wystawy. Pozostałą część chcemy sfinansować ze środków unijnych lub własnych.

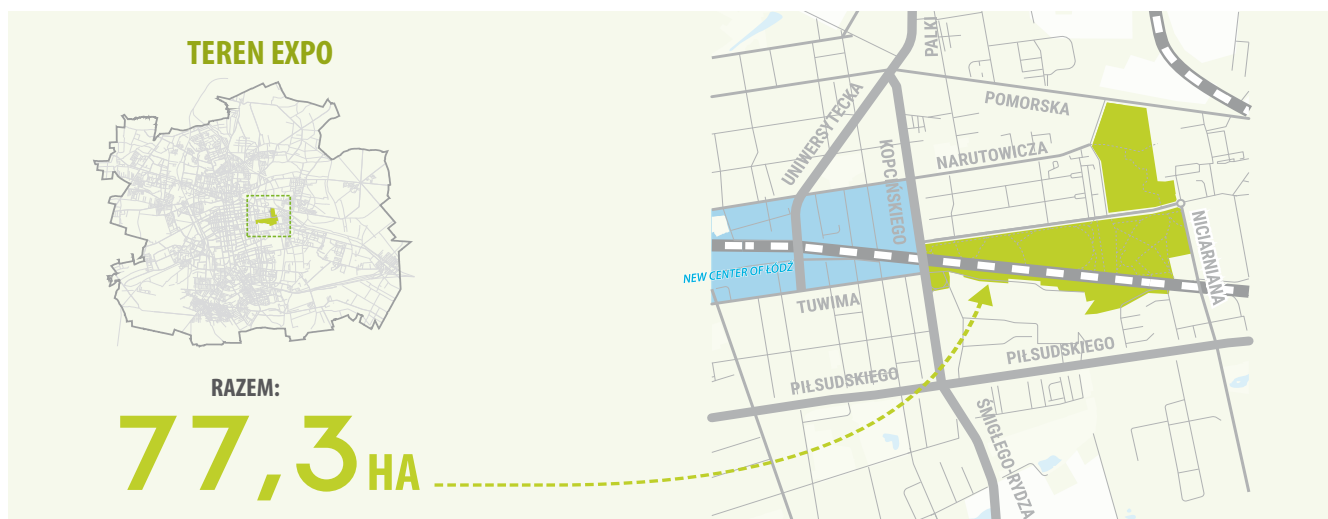
Kiedy ruszą inwestycje?

Przygotowanie studium wykonalności zajmie ok. roku. Chcemy je skończyć w I kwartale przyszłego roku, a po

przyjeżdżać na kilka dni i zwiedzać jego secesyjną, postindustrialną część.

Rozwój turystyki to zaledwie jedna z korzyści. Równie ważni są inwestorzy, którzy pojawią się już na etapie przygotowań do Expo. A to oznacza kolejne miejsca pracy dla Łódzian. Trwałym efektem i niewątpliwą korzyścią dla miasta będą nie tylko tereny zielone – te zrewitalizowane i te, które powstaną. Drogi, parkingi, obiekty kulturalne, kawiarnie – to wszystko zostanie na lata. Wystawa wesprze cały proces rewitalizacji miasta.

W dziedzinie turystyki mamy jeszcze wiele do zrobienia; region łódzki jest obecnie na siódmym miejscu w kraju, jeśli chodzi o wybór ze strony odwiedzających. Przykład Wrocławia, który w 2016 roku był Europejską Stolicą Kultury, pokazał, że dobra promocja przynosi efekty.



jego przyjęciu utworzymy publiczną spółkę celową do realizacji Expo Horticultural. Będzie ona zlecała projekty i organizowała konkursy architektoniczne. Proces ten potrwa do końca 2019 roku. W przyszłym roku chcemy też rozpocząć nasadzenia zieleni. Tak w ogólnym zarysie wygląda harmonogram naszych działań. Precyzyjniej zostanie on opisany w studium.

Jakie korzyści organizacja EXPO Horticultural przyniesie miastu i regionowi łódzkiemu w perspektywie najbliższych lat?

Organizacja Expo to nie tylko prestiż i promocja miasta. Podczas trwającej pięć miesięcy wystawy Łódź może odwiedzić przynajmniej 4 mln osób (a – zdaniem fachowców – te dane są zaniżone). Tak czy inaczej dzienna liczba odwiedzin będzie oscylowała w okolicach 30 tysięcy ludzi. To dobra wiadomość dla branży gastronomicznej, usługowej czy hotelarskiej, i to nie tylko na czas trwania Expo. Wystawa pomoże nam także wypromować Łódź jako cel *city breaks* – miasto, do którego turyści będą

Przykłady miast holenderskich, niemieckich czy nawet chińskich pokazują, że tereny, na których kiedyś organizowano wystawy Expo Horticultural, dziś są popularnymi parkami, miejscami plenerowych koncertów, a nawet zabudowanymi rezydencjami małymi miastami.

Na świecie są organizowane różne imprezy: jedne mają doprowadzić do wymiany kulturowej, inne – gospodarczej. Są wydarzenia sportowe, jak choćby olimpiady, ale też spotkania polityczno-gospodarcze, np. organizowane cyklicznie Forum Gospodarcze w Krynicy. Expo łączy wiele różnych ich aspektów. Wiadomo, że w Łodzi pojawią się nie tylko politycy, lecz także delegacje gospodarcze i firmy, które może właśnie w tym mieście znajdą niszę dla siebie.

Jako gospodarze Łodzi chcemy pokazać mieszkańcom, że nie tylko mamy wizję rozwoju miasta na wiele lat do przodu, lecz także potrafimy ją śmiało realizować.

Dziękujemy za rozmowę. ●

BOŻENA WIELGO

Ekohydrologia w Arturówku

Ekohydrologicy z Uniwersytetu Łódzkiego otrzymali najwyższe wyróżnienie Komisji Europejskiej – nagrodę „Best of the Best” za projekt rekultywacji zbiorników wodnych w łódzkim Arturówku. Gala konkursu odbyła się 23 maja bieżącego roku podczas 2018 EU Green Week w Bluepoint Conference Centre w Brukseli.

W konkursie uczestniczyło ponad 60 zespołów badawczych z Europy.

Przyznanie najwyższego wyróżnienia było poprzedzone inną prestiżową nagrodą, The Best LIFE Project, która była „przepustką” do grupy najlepszych projektów unijnych, zakończonych w latach 2016–2017.

REKULTYWACJA KROK PO KROKU

Arturówek jest jednym z najatrakcyjniejszych obszarów rekreacyjnych dla mieszkańców Łodzi. Kompleks z trzema zbiornikami wodnymi znajduje się w północnej części miasta, na skraju największego w Europie lasu w obrębie miasta – Lasu Łągiewnickiego – o powierzchni ponad 1200 ha. Niestety, akwenty położone na terenach zurbanizowanych są szczególnie narażone na wpływ działalności człowieka, co ogranicza ich użyteczność. I tak do zbiorników wodnych trafiają m.in. zanieczyszczenia wypłukiwane przez opady atmosferyczne i roztopy śnieżne, wśród nich związki fosforu i azotu, które powodowały toksyczne zakwity sinicowe. Podejmowane w przeszłości próby poprawy stanu jakości wód nie przynosiły trwałej poprawy. Z tego powodu, aby z tych zbiorników można było korzystać rekreacyjnie, konieczne było radykalne ograniczenie dopływu zanieczyszczeń.

Próbę wdrożenia innowacyjnych rozwiązań rekultywacyjnych, mających na celu poprawę jakości wód Bzury i wyeliminowanie pojawiających się w zbiornikach sinic, podjęła grupa łódzkich naukowców z Katedry Ekologii Stosowanej na Wydziale Biologii i Ochrony Środowiska Uniwersytetu Łódzkiego. W skład zespołu kierowanego przez prof. Macieja Zalewskiego weszli: dr Tomasz Jurczak, dr Zbigniew Kaczkowski, dr Iwona Wagner i dr Małgorzata Łapińska. We współpracy z Łódzką Spółką Infrastrukturalną i Miejskim Ośrodkiem Sportu i Rekreacji w Łodzi (przedstawiciel miasta) rozpoczęli realizację projektu pod nazwą „Ekohydrologiczna rekultywacja zbiorników rekreacyjnych «Arturówek» (Łódź) jako modelowe podejście do rekultywacji zbiorników miejskich (EH-REK)”.



Kierownik projektu EH-REK – dr Tomasz Jurczak z Katedry Ekologii Stosowanej Wydziału Biologii i Ochrony Środowiska Uniwersytetu Łódzkiego

Dlaczego projekt został nagrodzony przez Komisję Europejską? Jednym z głównych powodów jest fakt, że jeszcze dwadzieścia lat temu najpoważniejsze autorytety w dziedzinie hydrobiologii uważały, iż rekultywacja nizinnych zbiorników zaporowych nie jest możliwa. Tymczasem zastosowanie teoretycznych podstaw ekohydrologii, opracowanych na Uniwersytecie Łódzkim i w Europejskim Regionalnym Centrum Ekohydrologii PAN, umożliwiło osiągnięcie dobrego stanu ekologicznego zbiorników.

– Projekt realizowaliśmy w pięciu etapach. Zaczęliśmy od dogłębnej analizy zagrożeń i szans. Potem powstała koncepcja i projekty techniczne. Kolejnym działaniem było wdrożenie zaprojektowanych innowacyjnych rozwiązań biotechnologicznych, a następnie powykonawcza optymalizacja ich działania. Ostatni etap to przeprowadzenie zaplanowanych wcześniej szkoleń – mówi dr Tomasz Jurczak.

W latach 2010–2011, w początkowej fazie przedsięwzięcia, naukowcy identyfikowali źródła zanieczyszczeń i określali bilans zanieczyszczeń w wodach dopływających i odpływających ze zbiorników w Arturówku. Na bazie tej wiedzy został opracowany model matematyczny, który z kolei posłużył do stworzenia w roku 2012 koncepcji poprawy ekosystemów zbiorników. Na jej podstawie zrealizowano projekty techniczne i wdrożono nowatorskie rozwiązania, wypracowane na Uniwersytecie Łódzkim. Od stycznia do czerwca 2013 roku na terenie źródłowego fragmentu koryta Bzury i zlokalizowanych na nim zbiorników prowadzono prace inwestycyjne. Właśnie wtedy wykonano m.in. konstrukcję stref buforowych i mat roślinności pływającej, co miało m.in. ograniczyć dopływ związków azotu i fosforu, które powodują wzrost żyzności i w efekcie prowadzą do zarastania i wypłykania zbiorników, które powoli zamieniają się w torfowiska.

Kolejnym krokiem była ekohydrologiczna adaptacja zbiornika Arturówek Górny, co pozwoliło

zintensyfikować proces opadania zanieczyszczeń w specjalnie stworzonej do tego celu części zbiornika, czyli sedymentacji, i samooczyszczania wód tego zbiornika przez odpowiednie nasadzenia roślinności wodnej. Dodatkowo wzmocniono odporność zbiornika na zakwity sinicowe przez tworzenie stref absorbujących azot i fosfor oraz biomanipulację. Polega ona na ograniczeniu liczebności ryb planktonożernych przez zarybienie drapieżnymi (szczupak, sandacz), co zwiększa poziom biofiltracji przez zooplankton. Następnie powstała konstrukcja systemów hybrydowych, odpowiadających za gromadzenie i podczyszczanie wód opadowych z ulic w rejonie Arturówka. W połowie 2013 roku zakończyła się inwestycyjna część projektu i mieszkańcy ponownie mogli zacząć korzystać ze zbiorników. W kolejnych latach naukowcy monitorowali skuteczność zastosowanych rozwiązań i na tej podstawie optymalizowali działanie wykorzystanych systemów biofiltracyjnych, tak by zwiększyć ich skuteczność w oczyszczaniu dopływających z sąsiadujących terenów miejskich wód deszczowych.

– Innowacyjność rozwiązań zaproponowanych w projekcie EH-REK wiąże się z użyciem technologii łączących wiedzę z zakresu biologii, hydrologii i inżynierii – dodaje Tomasz Jurczak. – Stanowiło to praktyczne wykorzystanie teoretycznych założeń koncepcji ekohydrologii, postulującej zwiększenie efektywności zarządzania środowiskiem wodnym poprzez wykorzystanie współzależności między procesami hydrologicznymi i biologicznym oraz infrastrukturą techniczną. Takie podejście nie jest powszechnie stosowane na terenach miejskich. Tam chętniej korzysta się z rozwiązań inżynierskich, w których możliwości sterowania naturalnymi cyklami są mocno ograniczone z uwagi na bagatelizowanie znaczenia roślin i zwierząt w kwestii ochrony jakości wody. Integracja metod inżynierskich i biologicznych zwiększa skuteczność działań ograniczających wpływ zanieczyszczeń do zbiorników wodnych i obniża ryzyko rozwoju toksycznych zakwitów sinic – dodaje.

PATENTY ŁÓDZKICH NAUKOWCÓW

Rozwiązania zastosowane w projekcie są chronione wnioskami patentowymi. Przykładem może być sekwencyjny system sedymentacyjno-biofiltracyjny, umieszczony w czaszy zbiornika w miejscu dopływu rzeki, kanału czy odpływu wód burzowych. – Duże znaczenie ma tu fakt, że konstrukcje te nie wymagają zajmowania nowych terenów, gdyż wykorzystują obszar wytyczony linią brzegową zbiornika – mówi Tomasz Jurczak. System ten może być doposażony w podziemne separatory i osadniki odpowiedzialne za wstępne podczyszczanie wód obciążonych szczególnie uciążliwymi zanieczyszczeniami (np. smarami



Ekohydrologiczna adaptacja zbiornika górnego w Arturówku (Łódź) na sekwencyjny system sedymentacyjno-biofiltracyjny do oczyszczania wód rzeki Bzury

czy paliwami z pojazdów mechanicznych). System oczyszczający staje się wówczas układem hybrydowym, biotechnologiczno-inżynierskim. Dodatkowo, ze względu na umiejscowienie elementów technicznych pod ziemią, zastosowane rozwiązanie nie służy krajobrazu. Poza tym może się pochwalić bardzo wysoką (od 60 do nawet 90 proc.) skutecznością w usuwaniu zanieczyszczeń zmywanych przez opady z obszarów miasta, a następnie transportowanych do miejskich zbiorników.

– Zaletą opracowanych systemów jest ich duża plastyczność, która umożliwia ich modyfikację w zależności od wielkości i rodzaju dopływu zanieczyszczeń oraz charakterystyki zbiornika – wyjaśnia Tomasz Jurczak.

Wiedza i doświadczenie zdobyte podczas realizacji projektu zostały wykorzystane do opracowania koncepcji rekultywacji innych miejskich zbiorników rekreacyjnych, stanowiących elementy Błękitno-Zielonej Sieci Łodzi, strategii integrującej w przestrzeni miejskiej systemy rzek, ich dolin i związane z nimi obszary zieleni. Przykładem są Stawy Jana i Stawy Stefańskiego, gdzie obecnie planowane jest wdrożenie koncepcji ekohydrologicznej rekultywacji dla tych zbiorników.

Jednocześnie należy podkreślić znaczenie administracji państwowej w prawidłowej konserwacji skonstruowanych systemów oraz edukacji społeczeństwa. Czynnikiem ograniczającym efekty zastosowanych rozwiązań było (i wciąż w pewnym zakresie jest) dokarmianie, a przez to – wabienie – dużej liczby kaczek, z powodu stosowania dużego zanęcania ryb. To zaś przyczynia się do przeżyźnienia zbiorników.

Innowacyjny projekt łódzkich naukowców spotkał się z dużym zainteresowaniem innych polskich miast. Ten kierunek myślenia o środowisku widać na przykład w projekcie „Adaptacja do zmian klimatu poprzez zrównoważoną gospodarkę wodą w przestrzeni miejskiej Radomia”. Jego pomysłodawcami są pracownicy naukowcy Uniwersytetu Łódzkiego. W 2015 roku, jako jedyny polski projekt, został on wytypowany do konkursu programu „LIFE Adaptacje do zmian klimatu”. •

BOŻENA WIELGO

Badania nad szczurzym stresem

Od kilkunastu lat naukowcy z Katedry Neurobiologii UŁ prowadzą badania nad rytmem theta. Najnowsze badania obszaru tylnego podwzgórza mają za zadanie pokazać potencjalne powiązania rytmu obserwowanego w tej części mózgu z reakcjami stresowymi organizmu. Ich wyniki mogą mieć duże znaczenie dla zrozumienia mechanizmów powstawania schorzeń związanych ze stresem. Projektem pod nazwą „Neuronalne i behawioralne korelaty rytmu theta generowanego w obszarze tylnego podwzgórza – badania *in vivo* oraz *in vitro*”, realizowanym we współpracy z Zakładem Fizjologii Instytutu Farmakologii Polskiej Akademii Nauk w Krakowie, kieruje dr hab. Tomasz Kowalczyk prof. UŁ z Katedry Neurobiologii Wydziału Biologii i Ochrony Środowiska.

Rytm theta jest specyficznym wzorcem aktywności elektroencefalograficznej (EEG) mózgu, u człowieka rejestrowanym głównie w okolicach skroniowych oraz czołowych kory mózgowej. Obserwuje się go m.in. podczas snu, poznawania nowego otoczenia czy też uczenia się. Tego typu aktywność EEG towarzyszy również chorobom ośrodkowego układu nerwowego – padaczkę, chorobę Alzheimera, depresji, zespołowi stresu pourazowego czy migrenom.

POWSTAWANIE RYTMU THETA W OBSZARZE TYLNEGO PODWZGÓRZA

W Łódzkiej Katedrze Neurobiologii zostaną przeprowadzone doświadczenia, które pozwolą – jak tłumaczy prof. Kowalczyk – na określenie podstawowych mechanizmów związanych z generowaniem aktywności theta w obszarze tylnego podwzgórza u szczura. Mechanizmy te będą zbadane na poziomie pojedynczych neuronów! Przed czterema laty odkryto nowe źródło rytmu theta w tylnym podwzgórzu (PHA), o którym dotychczas sądzono, że tylko moduluje aktywność rytmiczną theta, rejestrowaną w wyższych piętrach ośrodkowego układu nerwowego. Co przyniosą kolejne badania?

Naukowcy określą także, jaki wpływ ma tu kortykosteron. Już badania pilotażowe, przeprowadzone w Katedrze Neurobiologii, wskazują, że rytmiczna aktywność theta, generowana w obszarze tylnego podwzgórza, może być modulowana przez kortykosteroidy, produkowane w organizmie w sytuacjach stresowych. Może to świadczyć o potencjalnych związkach tego rytmu z reakcjami stresowymi organizmu. Właśnie dlatego w ostatnim etapie prac, po raz pierwszy na świecie, zbadana będzie relacja funkcjonalna rytmu theta w obszarze tylnego podwzgórza i zachowania zwierzęcia w warunkach chronicznego i nagłego stresu.

– Wyniki tych doświadczeń mogą dostarczyć cennych danych dotyczących związku obszaru PHa



Od lewej: dr Bartosz Caban, dr Paulina Kaźmierska, prof. Tomasz Kowalczyk, dr hab. Renata Bocian, mgr inż. Agata Staszelis

z powstawaniem takich schorzeń jak depresja, uzależnienia lekowe czy zespół stresu pourazowego – wyjaśnia prof. Kowalczyk.

Obecnie projekt jest dopiero w początkowej fazie realizacji, wiązane są jednak z nim duże nadzieje w kontekście diagnostyki neurologicznej. ●

Dr hab. Tomasz Kowalczyk, prof. UŁ, Katedra Neurobiologii, Wydział Biologii i Ochrony Środowiska, Uniwersytet Łódzki:

absolwent Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi UŁ (1998), doktor nauk biologicznych (2003), doktor habilitowany w zakresie biologii – neurobiologii (2015), członek: Polskiego Towarzystwa Badań Układu Nerwowego (PTBUN), Federation of European Neuroscience (FENS), International Brain Research Organization (IBRO)

W realizacji projektu, którym kieruje prof. Tomasz Kowalczyk,

uczestniczą również: dr hab. Renata Bocian, dr Bartosz Caban, dr Paulina Kaźmierska oraz mgr inż. Agata Staszelis (doktorantka w projekcie) z Katedry Neurobiologii na Wydziale Biologii i Ochrony Środowiska Uniwersytetu Łódzkiego. Projekt jest realizowany we współpracy z naukowcami z Zakładu Fizjologii Instytutu Farmakologii Polskiej Akademii Nauk w Krakowie: dr. hab. Krzysztofem Tokarskim, mgr. Marcinem Siwcem i mgr Joanną Sową.



Kamila Klajman, laboratorium autentykacji produktów

ANNA KRAWCZYK, JOANNA JAGAS

Izotopy na tropie fałszerzy

Wino to produkt szlachetny, powstający w wyniku fermentacji winogron. Do tej pory badania jego autentyczności prowadzone były w ośrodkach zagranicznych. Teraz oferuje je także laboratorium w łódzkim Bionanoparku.

Badania autentykacji produktów żywnościowych to coraz popularniejszy trend, także w Polsce. Ośrodków zajmujących się tym zagadnieniem jest coraz więcej. Wykrywaniem fałszerstw w produkcji win zajmowały się do tej pory renomowane laboratoria austriackie, francuskie czy włoskie. Pod koniec maja tego roku Polskie Centrum Akredytacji potwierdziło natomiast międzynarodowe kompetencje Laboratorium Autentykacji Produktów Bionanoparku w Łodzi w tym obszarze. Tym samym stało się ono pierwszą polską placówką specjalizującą się w wykrywaniu zafałszowań w winach.

– Procedura akredytacyjna trwa nawet do dwóch lat, a nam – dzięki ciężkiej pracy całego zespołu – udało się zakończyć proces w dziewięć miesięcy – poinformował Marek Cieślak, prezes Bionanoparku. – Uzyskany przez nasze laboratorium certyfikat umożliwia weryfikację składu win, czyli de facto potwierdzenia ich jakości, zgodnie ze światowymi standardami – dodaje.

Usługa stała się teraz dostępna także dla sieci handlowych oraz instytucji odpowiedzialnych za ochronę praw konsumentów.

– Uzyskanie akredytacji oznacza, że spełniamy międzynarodowe wymagania obowiązujące w przemyśle winiarskim w odniesieniu do procedur analizy próbek – wyjaśnia Kamila Klajman, managerka laboratorium autentykacji win.

Łódzkie laboratorium już zdobyło pierwszych klientów. Jeszcze przed przyznaniem certyfikatu prowadziło badania zgodnie z procedurami. Teraz jednak dodatkowo potwierdzone są one certyfikatem.

– Będziemy kusić naszych klientów wysoką jakością badań – co jest bezsporne i potwierdzone przez Polskie Centrum Akredytacji. Nie bez znaczenia pozostaje także termin ich wykonania, który jest bardzo krótki, oraz cena – konkurencyjna w porównaniu do

podobnych ośrodków funkcjonujących w innych krajach – dodaje prezes Cieślak.

Laboratorium wyposażone jest w najnowocześniejszy sprzęt, pozwalający na kompleksowe badania produktów i wykrywanie zafałszowań. Analizy opierają się na tzw. metodach izotopowych.

– Zawartość związków chemicznych w winie zależy od wielu czynników, takich jak: odmiana winorośli, klimat, gleba czy stopień dojrzałości winogron. Wpływają one na skład izotopowy obecnych w winoroślach pierwiastków. Kompozycja tych izotopów stanowi swoiste „linie papilarne” – niepowtarzalny zapis charakterystyczny dla danego wina – informuje Kamila Klajman.

Wino jest produktem w pełni naturalnego pochodzenia o określonym składzie chemicznym. Dane wskazują, że nawet ponad 30 procent sprzedawanych na polskim rynku win jest zafałszowanych. Tymczasem skład trunku o najwyższej jakości powinny stanowić związki pochodzenia gronowego. Natomiast jakkolwiek dodatek obcych składników (jak cukier buraczany, trzcinowy, woda czy inny alkohol) wskazują, że był on fałszowany. Praktyka rozcieńczania win jest znana od starożytności i w sposób oczywisty obniża ich jakość. Dodawanie cukrów ma zaś zwiększyć zawartość alkoholu.

Obszar spraw związanych z produkcją i obrotem produktami rolno-spożywczymi reguluje w Polsce prawo żywnościowe. Jego celem jest zapobieganie oszukańczym lub podstępny praktykom, fałszowaniu żywności oraz wszelkim innym działaniom, które mogą wprowadzić konsumenta w błąd. Dotyczy to także win. Dopiero teraz mamy w kraju miejsce, w którym można sprawdzić ich autentyczność. Oznacza to, że ich entuzjaści nareszcie będą wiedzieć, czym się delektują. ●



Dr n.med. Karol Majewski

BOŻENA WIELGO

Liczy się szybkość i dokładność

Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) szacuje, że w 2016 roku na świecie na gruźlicę zachorowało 10,4 mln osób, w tym milion dzieci do lat 14. W Polsce w tym samym czasie odnotowano ponad 6 tys. przypadków tej choroby.

Diagnozowanie gruźlicy i mykobakterioz, czyli chorób wywołanych przez prątki niegruźlicze, jest trudne, czasochłonne i kosztowne. Zgodnie z oczekiwaniami WHO metoda diagnostyki gruźlicy powinna być błyskawiczna, dokładna, bezpieczna i pozwalać na szybką identyfikację lekooporności. Musi też być możliwa do przeprowadzenia w miejscu leczenia. Opracowania metody spełniającej te wymagania podjęło się Łódzkie Centrum Medycyny Klinicznej i Estetycznej DiMedical pod kierunkiem dr n.med. Karola Majewskiego.

Bardzo poważnym problemem w leczeniu chorych na gruźlicę jest rosnąca oporność prątków na dwa najważniejsze leki przeciwpłatkowe – izoniazyd i ryfampicyne. – W Polsce tzw. gruźlica wielolekooporna stanowi ok. 0,8 proc. wszystkich zachorowań – mówi Karol Majewski. – W całej Unii Europejskiej ten wskaźnik wynosi 5 proc., a u naszych wschodnich sąsiadów sięga nawet 23 proc. – dodaje.

DIAGNOZA W 24 GODZINY

Uczestnicy projektu „Prace badawczo-rozwojowe w zakresie opracowania innowacyjnej metody diagnostyki gruźlicy i innych mykobakterioz” wykorzystują know-how Wydziału Biologii i Ochrony Środowiska Uniwersytetu Łódzkiego. Tam tego typu badania prowadziła trójka

naukowców: dr. Rafał Szewczyk z Wydziału Biologii i Ochrony Środowiska Uniwersytetu Łódzkiego, dr hab. Magdalena Druszczyńska z Katedry Immunologii i Biologii Infekcyjnej oraz Konrad Kowalski, konsultant naukowy w Sciex (programie wymiany naukowej między Szwajcarią i nowymi państwami UE).

Celem projektu jest również określenie wrażliwości lub oporności prątków gruźlicy i mykobakterii na leki przeciwpłatkowe. Skuteczne zwalczanie gruźlicy i mykobakteriozy wymaga szybkiego ich wykrycia i podjęcia właściwego leczenia połączonego z monitorowaniem postępów terapii przeciwpłatkowej. Ze statystyk wynika, że jeden chory na gruźlicę zakaża około 15 osób rocznie. Opracowanie metody, która umożliwi zdiagnozowanie choroby przed upływem 24 godzin, zwiększy czułość i zakres badania przy jednoczesnym obniżeniu kosztów całego procesu diagnostycznego, może się zatem okazać przełomem w dążeniu do ograniczenia liczby zachorowań.

Bardzo często chorzy zakażeni różnego rodzaju mykobakteriozami (chorobami wywołanymi przez prątki kwasoodporne, określane jako prątki niegruźlicze MOTT lub atypowe) nie są właściwie leczeni. I to nie tylko ze względu na wielolekooporność, lecz także ze względu na brak odpowiednich testów diagnostycznych. Biorąc

pod uwagę fakt, że prątki atypowe są obecne w naturalnym środowisku człowieka (występują m.in. w glebie i wodzie), WHO szacuje, że zakażona nimi może być nawet jedna trzecia populacji.

- Tzw. złotym standardem w diagnozowaniu gruźlicy jest stwierdzenie w materiale klinicznym od chorego obecności prątków, identyfikacja ich gatunku (i odróżnienie tych nietypowych) oraz określenie lekooporności koniecznej do wdrożenia optymalnego schematu leczenia – dodaje Karol Majewski. – Osiągnięcie tego standardu jest trudne ze względu na charakterystyczną cechę prątków gruźlicy, jaką jest powolny, trwający ok. sześciu tygodni, wzrost na podłożach bakteriologicznych – wyjaśnia. Zawodne okazują się także techniki genetyczne, które stosuje się jako uzupełnienie badań.

W POŁOWIE DROGI

Projekt badawczy jest obecnie na półmetku realizacji. – Podjęte w etapie 1. badania pozwoliły na selekcję gatunkowo-specyficznych biomarkerów kwasów mykologowych (jednego z podstawowych elementów budowy ściany komórkowej bakterii), umożliwiających szybkie wykrywanie i identyfikację prątków gruźliczych i atypowych – wyjaśnia Karol Majewski. – To bardzo ważne, ponieważ błędna identyfikacja gatunkowa prątków może prowadzić do uznania mykobakteriozy za gruźlicę lekooporną, co skutkuje niepotrzebnym i niebezpiecznym dla zdrowia leczeniem – dodaje.

Dlatego też podczas etapu 2. naukowcy chcą ocenić wpływ tuberkulostatyku (leku cytostatycznego) na metabolizm lub rozmnażanie się prątków w porównaniu do populacji bakterii, których nie poddano działaniu tego leku. Kolejnym krokiem będzie wyizolowanie kwasów mykologowych. Umożliwi to ocenę zmian w ich składzie po zastosowaniu odpowiedniej lekoterapii. Pozwoli to wyznaczyć parametry lekooporności dla każdego ze szczepów.

Wiadomo, że szybka i trafna diagnoza decyduje o skuteczności leczenia. – Gruźlica jest nadal ogólnoswiatowym problemem klinicznym i społecznym, a jej szybka diagnostyka decyduje o prawidłowym leczeniu. Należy więc spodziewać się, że zainteresowanie tym rozwiązaniem będzie bardzo wysokie – mówi Karol Majewski. – Zestaw, który opracujemy w ramach projektu, zrewolucjonizuje rynek diagnostyki tej choroby, upraszczając, skracając i zmniejszając jej koszty – podsumowuje naukowiec.

CENTRUM BADAWCZO-ROZWOJOWE

Łódzkie Centrum Medycyny Klinicznej i Estetycznej DiMedical już myśli o kolejnym wyzwaniu – stworzeniu Centrum Badawczo-Rozwojowego Chorób Infekcyjnych i Nowotworowych. Projekt uzyskał finansowanie z Ministerstwa Rozwoju.

Prace badawcze nad metodami diagnostyki raka płuc i gruźlicy będą prowadzone we współpracy z Uniwersytetem Medycznym w Łodzi. Naukowcy planują opracować m.in. test DNA nowotworów płuc, który umożliwi dokładniejszą diagnozę pacjenta, określenie rodzaju i charakteru nowotworu oraz ustalenie terapii celowanej. Z kolei testy przesiewowe nowotworów i gruźlicy dostarczą informacji o rozwoju tych chorób i dodatkowo umożliwią monitorowanie procesu leczenia.

- W oparciu o dwa obszary metodyki badawczej – biologię molekularną i spektrometrię mas – stworzymy innowacje produktowe na skalę światową – podsumowuje Karol Majewski.

Innowacyjne rozwiązania, nad którymi pracuje Łódzkie Centrum Medycyny Klinicznej i Estetycznej DiMedical, mogą się okazać przełomem na rynku diagnostyki laboratoryjnej. Już na obecnym etapie



Szczepy kliniczne *Mycobacterium tuberculosis* na podłożu Loewensteina-Jensena

widać przewagę opracowywanych testów nad tymi dostępnymi na rynku, i to w wielu aspektach. Nowe testy, poza szerszym spektrum wyników (informacja o występowaniu zmian chorobowych, ich rodzaju i umiejscowieniu), pozwolą także przewidzieć możliwości rozwoju i reemisji choroby. Szczególnie istotna jest możliwość wcześniejszego wykrycia choroby. To bardzo ważne przy diagnozie nowotworu płuc – w jej przypadku dzięki temu szanse na wyleczenie rosną kilkudziesięciokrotnie. ●



Od lewej: w pierwszym rzędzie – Marcin Lenarczyk, Michał Andrzejczak, w drugim rzędzie – Damian Perydzeński, Artur Seliga, Jakub Wujek

BOŻENA WIELGO

Debiut w Seattle

Nurkowanie rekreacyjne uprawia na świecie kilka milionów ludzi. Nic więc dziwnego, że tematem zainteresowali się studenci z Politechnik Łódzkiej i Warszawskiej. Opracowany przez nich innowacyjny lokalizator dla nurków rekreacyjnych Wavy zajął pierwsze miejsce w kategorii Big Data w polskiej edycji konkursu Microsoft Imagine Cup 2018. Kolejnym krokiem jest zaprezentowanie go podczas światowego finału konkursu, który odbędzie się w lipcu tego roku w Seattle w Stanach Zjednoczonych.

System Wavy ma zwiększyć bezpieczeństwo nurków i umożliwić osobom na powierzchni monitorowanie nie tylko ich położenia, lecz także samego przebiegu nurkowania.

– Jesteśmy mile zaskoczeni zwycięstwem, którego się nie spodziewaliśmy. Zwłaszcza dla mnie to szczególne wyróżnienie, na które długo czekałem. To już mój trzeci start w Imagine Cup. Tym bardziej jestem szczęśliwy, ponieważ otrzymałem również nagrodę Prezes Instytutu Wzornictwa Przemysłowego za najlepszy interfejs – mówi Jakub Wujek, lider drużyny Wavy.

Z PASJI DO NURKOWANIA

Pomysłodawcami systemu Wavy są dwaj łódzcy studenci: Damian Perydzeński i Jakub Wujek. Damian Perydzeński studiuje na kierunku automatyka i robotyka na Politechnice Łódzkiej. Należy do koła studenckiego Skaner. Interesuje się elektroniką, robotyką i automatyzacją. Jest także instruktorem nurkowania PADI OWSI i pierwszej pomocy przedmedycznej EFR oraz Nurkiem Ratownikiem PADI Rescue Diver.

Jakub Wujek to informatyk. Wywodzi się również z Politechniki Łódzkiej, na której przewodniczy naukowemu kołu startupowemu. Jest trzykrotnym finalistą startupowego konkursu Imagine Cup Poland oraz konkursów związanych z gamedevem. Zajmuje się product designem. Ma doświadczenie jako UI/UX (*user interface/user experience*).

Ich inicjatywa okazała się bardzo interesująca dla młodych naukowców nie tylko z Łodzi, lecz także z Warszawy. Dzięki temu do zespołu Wavy dołączyli: Artur Seliga z Politechniki Warszawskiej (z Wydziału Inżynierii Chemicznej i Procesowej) oraz Michał Andrzejczak i Marcin Lenarczyk z Wydziału Fizyki Technicznej, Informatyki i Matematyki Stosowanej Politechniki Łódzkiej. Mentorem zespołu jest dr inż. Jarosław Andrzejczak.

DZIAŁANIE SYSTEMU

System składa się z trzech modułów. – Pierwszym z nich jest odbiornik, znajdujący się przy nurku. Wysyła on sygnał do znajdującej się przy powierzchni bojki, która go przetwarza w ten sposób lokalizuje nurka.

Z kolei ta informacja jest przekazywana do modułu na powierzchni, który za pomocą bluetootha wysyła sygnał do aplikacji w telefonie – informuje Damian Perydzeński.

Takie rozwiązanie pozwala na bieżąco obserwować położenie każdego wyposażonego w urządzenie nurka. Lokalizator nie tylko pokazuje na mapie jego położenie nurka, lecz także informuje, na jakiej głębokości się on znajduje. – Nasze urządzenie przekazuje informację o położeniu danej osoby w czasie rzeczywistym. Poza tym zebrane w ten sposób dane trafiają do Azure (chmury obliczeniowej), w której są analizowane i zobrazowane przy pomocy naszej aplikacji. Dzięki temu zyskujemy możliwość obserwacji położenia nurka, co bezpośrednio przekłada się na poprawę poczucia bezpieczeństwa pod wodą – informuje mentor zespołu dr inż. Jarosław Andrzejczak z Wydziału Fizyki Technicznej, Informatyki i Matematyki Stosowanej Politechniki Łódzkiej. – Co ważne, lokalizator będzie także wskazywał temperaturę pod wodą, warunki atmosferyczne i najważniejsze parametry nurkowania, takie jak szybkość wynurzenia i zanurzania czy czas nurkowania – dodaje Jakub Wujek.

Twórcy systemu Wavy planują również zrobić tzw. predykcję wypadków, czyli analizę zachowań nurków pod wodą podczas tego typu zdarzeń. Niewątpliwie może to pomóc uniknąć takich sytuacji w przyszłości. Kolejną funkcjonalnością będzie możliwość sprawdzania pokonywanej przez nurka trasy. Jeśli przez dłuższy czas będzie on przebywał w tym samym miejscu, aplikacja dostarczy informację o zagrożeniu. Może też wysłać sygnał SOS. Zapisane przez aplikację dane dotyczące parametrów przebytej przez nurka trasy studenci planują wykorzystać do stworzenia bazy najczęściej odwiedzanych punktów. Rozpoczynając kurs nurkowy czy też wybierając się na nurkowanie, użytkownik systemu będzie mógł nie tylko zobaczyć najciekawsze miejsca, lecz także je skomentować czy dodać własne, a nawet udostępnić je na Facebooku.

– Obecnie na rynku znajduje się kilka konkurencyjnych produktów, których zasada działania jest nieco inna niż nasza. Odróżnia nas specyficzna nisza rynkowa, kilkukrotnie niższa cena, analiza zebranych danych, bezpieczeństwo oraz łatwość konfiguracji. Kolejnymi istotnymi kwestiami są funkcjonalności wspierające ratowanie życia oraz skupienie się na aspekcie społecznym. Wszystkie te wartości składają się na to, że nasz produkt trafia w rynkową niszę, obecnie niezagospodarowaną przez nikogo innego – podsumowuje Artur Seliga.

Zaproponowane przez studentów rozwiązanie z pewnością będzie bardzo przydatne dla instruktorów nurkowych. Będą również z niego korzystać bazy nurkowe i sami nurkowie rekreacyjni.



Prototyp systemu lokalizatora dla nurków

KOMERCJALIZACJA

Studenci już zaimplementowali główne funkcjonalności aplikacji, niezbędne do łączności systemu. Zaprojektowali także system przetwarzania otrzymanych danych w chmurze. – Prototyp urządzenia przeszedł testy komunikacji podwodnej. Obecnie skupiamy się na jego dokończeniu, żeby jak najszybciej wprowadzić go na rynek – dodaje Jakub Wujek.

W przyszłości twórcy Wavy chcą wprowadzić wiele usprawnień.

– Jednym z nich jest komputer nurkowy na rękę z monitorem, na którym wyświetlana będzie lokalizacja pozostałych nurków – mówi Damian Perydzeński.

Kolejnym krokiem będzie rozwinięcie algorytmu predykcji wypadków, opatentowanie wynalazku oraz kroki niezbędne do rozpoczęcia produkcji oraz sprzedaży.

MŁODZI W ŁODZI

Warto wspomnieć, że projekt został również zgłoszony do konkursu „Młodzi w Łodzi – Mam Pomysł na Start-up” i znalazł się w jego drugim etapie. Rozstrzygnięcie zaplanowano na październik tego roku.

Program „Młodzi w Łodzi”, którego jedną z inicjatyw jest konkurs, realizuje Biuro Obsługi Inwestora i Współpracy z Zagranicą Urzędu Miasta Łodzi, we współpracy z największymi łódzkimi uczelniami oraz wiodącymi pracodawcami z Łodzi i regionu. Projekt jest zachętą dla młodych zdolnych ludzi do wiązania swojej przyszłości z tym miastem. Ma także wspierać rozwój kariery zawodowej łódzkich studentów oraz zapewnić lokalnym przedsiębiorcom i potencjalnym inwestorom wysoko wykwalifikowaną kadre. Sam konkurs natomiast to przestrzeń dla networkingu pomiędzy młodym i dojrzałym biznesem oraz szansa na zdobycie kapitału na start lub rozwój firmy. ●



BOŻENA WIELGO

Czas mentorów

Za nami pierwszy z czterech etapów jubileuszowej, 10. edycji konkursu „Młodzi w Łodzi – Mam Pomysł na Start-up”. Projekt organizuje Biuro Obsługi Inwestora i Współpracy z Zagranicą Urzędu Miasta Łodzi, we współpracy z największymi łódzkimi uczelniami oraz wiodącymi pracodawcami z Łodzi i regionu. Zyskał już renomę i jest rozpoznawalną marką w świecie nauki i biznesu. Świadczy o tym choćby fakt, że do tegorocznej edycji wpłynęło aż 105 zgłoszeń projektowych, z których 35 zakwalifikowało się do drugiego etapu.

Nowością i bardzo ważnym elementem w tegorocznej edycji jest możliwość współpracy z mentorami. Są to ludzie z ogromną wiedzą i doświadczeniem. Mimo zaangażowania w działalność zawodową, poświęcają swój czas i w czynie społecznym wspierają inicjatywy na rzecz nauki i biznesu. Pomagają młodym ludziom w rozwoju kariery, a może nawet – w drodze do sukcesu. Każdy z nich ma do zaproponowania wiele sprawdzonych rozwiązań i cennych wskazówek.

Dawid Pyszniak, Managing Partner Compass&Partners, jest pasjonatem doskonalenia, ekspertem zarządzania zmianą, porywającym trenerem i inspirującym coachem. To twórca autorskiego podejścia do Lean Management jako racjonalnego zarządzania zasobami firmy i tworzenia koncepcji opartej na zaangażowaniu pracowników w budowanie przewagi konkurencyjnej. Wdrażał to rozwiązanie zarówno w międzynarodowych koncernach, jak i w polskich

przedsiębiorstwach. Od początku kariery zawodowej jest związany z planowaniem i optymalizacją procesów, które pozwoliły firmom na oszczędności rzędu dziesiątek milionów złotych.

Rafał Stroiński jest znanym i cenionym prawnikiem, z przeszło dwudziestoletnią praktyką. W rankingu Chambers Europe 2017 został wymieniony wśród czołowych polskich przedstawicieli tego zawodu w kategorii Private Equity. Zajmuje się doradztwem i pomocą prawną w zakresie transakcji *private equity* i *venture capital*, fuzji i przejęć oraz restrukturyzacji, a także obsługą procesów inwestycyjnych. Pełni funkcję jednego z dyrektorów US-Polish Trade Council (USPTC), kalifornijskiej spółki *non-profit*, która zajmuje się umacnianiem kontaktów handlowych i naukowych pomiędzy Doliną Krzemową a Polską. Jest adwokatem w Okręgowej Radzie Adwokackiej w Warszawie oraz w stanie Nowy Jork. Pracuje również jako wykładowca uniwersytecki. Prowadzi Kancelarię JSLEGAL.

Witold Buraczyński – architekt, Project Manager i ekonomista – pracuje jako Business Architect w Solver Doradztwo Biznesowe. Na co dzień zajmuje się mentoringiem, doradztwem i szkoleniami. Jako partner biznesowy w procesach doradczych łączy elementy coachingu i mentoringu z wykorzystywanymi w zarządzaniu twardymi narzędziami. Pełni również liczne funkcje społeczne, pracuje jako mentor dla start-upów i mentor w Akademickich Inkubatorach Przedsiębiorczości, trener biznesu i doradca w ramach programu Młodzi w Łodzi, a także w fundacji na rzecz osób dotkniętych chorobą Alzheimera.

Wiedza i zaangażowanie mentorów są niezwykle cenne dla uczestników konkursu „Młodzi w Łodzi – Mam Pomysł na Start-up”.

OCZAMI MENTORA

Doświadczenia poprzednich edycji pokazują, że konkurs ma duży potencjał rynkowy i cieszy się ogromną popularnością.

– Sądzę, że wynika to z dwóch głównych powodów. Pierwszy jest prozaiczny – młodzi ludzie nie zawsze wiedzą, jak zacząć, więc kierują się tam, gdzie ktoś im pomoże postawić ten pierwszy krok. Oczywiście dotyczy to tych, którzy czują, że w przyszłości gospodarka oparta będzie o ludzi pracujących dla siebie samych i sprzedających swoje talenty. Drugi powód jest bardziej ideowy – gdy już ma się pomysł i bardzo się w niego wierzy, warto sprawdzić, czy inni podobnie o tym myślą – mówi Witold Buraczyński.

Rafał Stroiński podkreśla z kolei, że młodzi ludzie „mają niepowtarzalne pomysły, które pragną przemienić w odnoszący sukcesy biznes. Jednak droga do celu nie jest łatwa, wymaga wiedzy, a często także doświadczenia, którego brakuje młodym przedsiębiorcom. Z tego wynika potrzeba stworzenia platformy, na której będzie można znaleźć wsparcie w drodze do sukcesu” I to, jego zdaniem, jest kolejnym czynnikiem, który wpływa na popularność przedsięwzięcia z pogranicza nauki i biznesu.



Dawid Pyszniak (pierwszy z prawej) z uczestnikiem konkursu

Duże zainteresowanie programem nie jest również zaskoczeniem dla Dawida Pyszniaka. – Wiedza z programu mentorskiego to wiedza od praktyków, którzy byli w tym miejscu, w którym dzisiaj są uczestnicy. Wiedza praktyczna w zderzeniu z tym, co oferuje większość polskich wyższych uczelni, jest miazdząca – dodaje.

Mentoring to bardzo ważny etap konkursu. Możliwość dyskusji na temat projektu w realnym otoczeniu biznesowym i doprecyzowania modelu biznesowego przedsięwzięcia jest cenna dla każdego uczestnika. Na uwagę zasługuje fakt, że praktycy tak chętnie dzielą się wiedzą i doświadczeniem. Taką postawę trafnie podsumowuje Rafał Stroiński: – Bycie mentorem to wspaniała okazja, żeby wesprzeć młodych, inspirujących ludzi i pomóc im w odniesieniu sukcesu. Wierzę, że pomysły uczestników konkursu będą miały pozytywny wpływ na nasze otoczenie oraz społeczności, w których żyjemy. Bycie częścią tej zmiany to wspaniałe doświadczenie – zauważa mentor.

RACHUNEK ZYSKÓW

Udział w konkursie to nie tylko możliwość pracy z mentorem, lecz także szansa na znalezienie

inwestora do realizacji własnego projektu oraz możliwość nawiązania relacji biznesowych, które zaprocentują w przyszłości.

To również najlepsza droga do uzyskania wiedzy, jak stworzyć model biznesowy i jak utrzymać klienta. Co ważne – wiedzy przekazywanej przez praktyków biznesu. Szeroka oferta szkoleń pozwala wybrać zajęcia najbardziej dostosowane do prowadzonego projektu. Udział w konkursie daje też możliwość poznania początkujących przedsiębiorców oraz nawiązania relacji z doświadczonymi menedżerami. Nie sposób nie wspomnieć o nagrodach – zarówno tych rzeczowych, jak i finansowych – czy o usługach świadczonych na rzecz firmy, ufundowanych przez Prezydenta Miasta Łodzi i sponsorów konkursu.

Laureat konkursu otrzyma 40 tys. złotych, a zwycięzca plebiscytu internetowego – 5 tys. złotych. Są to nagrody ufundowane przez Prezydenta Miasta Łodzi. Do tego dochodzą te od sponsorów w wysokości od 4 do 6 tys. złotych. Przewidziano również nagrody rzeczowe i usługowe. Wśród nich znalazły się m.in. dwuletnia rezydencja w Art_Inkubatorze, roczna obsługa księgową i doradztwo podatkowe, możliwość nieodpłatnego korzystania przez pół roku z przestrzeni biurowej w Inkubatorze Przedsiębiorczości Uniwersytetu Medycznego w Łodzi, konsultacje w Centrum



Witold Buraczyński

Innowacji i Transferu Technologii UM, a także voucher o wartości 10 tys. złotych na opracowanie systemu identyfikacji nowej marki. Poza wsparciem usługowo-doradczym przewidziano również dwa roczne kursy nauki języka angielskiego na dowolnym poziomie.

Uczestnicy konkursu „Młodzi w Łodzi – Mam Pomysł na Start-up” doceniają możliwości,

jakie stworzyli im organizatorzy. Mateusz Siwak, współtwórca Exal Bone, uważa, że „program stworzył rzadką szansę na zdobycie wiedzy i umiejętności z zakresu ekonomii i przedsiębiorczości – niezbędnych do wdrażania opracowywanych rozwiązań”. Docenia także bezpłatny konsulting ze strony fachowców, na których wsparcie nie mógłby sobie inaczej pozwolić. Rolę mentorów zaś postrzega jako największą zaletę programu. Ma nadzieję, że dzięki takiemu wsparciu nie tylko uda się dokończyć projekt, lecz także wdrożyć opracowaną technologię i nie sprzedać jej na Zachód.

Paweł Kielanowski, który wraz z zespołem realizuje projekt Thermal Eye, uważa, że udział w konkursie dobrze wpłynie na wizerunek firmy, co jest bardzo istotne przed komercjalizacją projektu. Równie ważna jest dla niego oferta mentoringu.

– Główną korzyścią ze współpracy z mentorami jest niewątpliwie uniknięcie przeróżnych, czasem nawet fundamentalnych błędów, dzięki wykorzystaniu ich wiedzy – dodaje.

Z kolei Artur Seliga z projektu Wavy, który już zwyciężył w polskiej edycji Microsoft Imagine Cup 2018 w Seattle, podkreśla rangę wsparcia merytorycznego mentorów, aspekt promocyjny oraz możliwości rozwoju, jakie daje udział w konkursie. – Dzięki konkursowi zdobędziemy wiedzę, która pozwoli nam efektywniej rozwijać nasz projekt. Za sprawą dużej liczby zaangażowanych w to przedsięwzięcie osób zyskamy nowe kontakty, które na pewno zaowocują w przyszłości. Udział w konkursie zwiększy rozpoznawalność naszej marki na rynku lokalnym – podsumowuje.

Na razie jeszcze za wcześnie na podsumowanie drugiego etapu. Mentorzy są zgodni co do jednego – wszystkie projekty są niezwykle inspirujące i oparte o najnowsze technologie. Większość z nich jest zorientowana na zdobywanie światowych rynków. – „Młodzi z Łodzi” (i okolic) nie tylko nie mają żadnych oporów w konkurowaniu i zdobywaniu przyczółków dla swoich produktów za granicą; część z nich już to z powodzeniem rozpoczęła. Ich ambicje oraz brak kompleksów pozwalają mieć nadzieję, że faktycznie odniosą sukces i wcielą swoje plany w życie – mówi Rafał Stroiński.

„Młodzi w Łodzi – Mam Pomysł na Start-up” to ważna i potrzebna inicjatywa. Organizatorzy przedsięwzięcia to grupa zapaleńców. Nie tylko uwierzyli oni w możliwości intelektualne młodych polskich naukowców, lecz także potrafią je wspierać i rozwijać. Jak pokazują wyniki poprzednich edycji – warto. ●



BOŻENA WIELGO

Polecieć taksówką...

Jeszcze kilka lat temu nikt w Polsce nie myślał poważnie o czymś takim, jak powietrzna prywatna taksówka, a na pewno to rozwiązanie nie było popularne. Od maja tego roku takie możliwości oferuje łódzka grupa Bartolini Air. Bez względu na to, czy to jest lot prywatny, czy biznesowy, po Polsce czy po Europie, przewoźnik znajdzie optymalne ekonomicznie rozwiązanie, dzięki któremu klient szybko, bezpiecznie i wygodnie dotrze w wybrane przez siebie miejsce.

We flocie Bartolini Air znajdują się zarówno przeznaczone do lotów po Polsce dwusilnikowe samoloty tłokowe, operujące z krótkich, trawiastych lądowisk, jak i dyspozycyjne odrzutowce, które umożliwiają lot na każde z tysiąca lotnisk w Europie. Spółka zajmuje się również kompleksowym zarządzaniem prywatnymi samolotami.

Oferta prywatnych podróży powietrznych w formule air taxi jest skierowana do wszystkich, którzy chcą wygodnie, bezpiecznie i na własnych warunkach podróżować prywatnie lub biznesowo zarówno po Polsce, jak i po Europie. To także rozwiązania dla właścicieli prywatnych samolotów, zdejmujące z nich obowiązek zajmowania się maszyną i spełniania wszystkich rygorystycznych norm prawnych.

JAK ZOSTAĆ PILOTEM?

Grupa Bartolini Air powstała na bazie największego w Europie Centralnej ośrodka szkolenia pilotów zawodowych, który został założony w Łodzi w 2006 roku. Od tego czasu dynamicznie rozwija działalność. Obecnie szkoli ponad 200 pilotów rocznie. W ciągu 12 miesięcy studenci wykonują ponad 36 tysięcy lotów. Do tej pory w szkole tej uczyli się obywatele 56 państw, a uczniowie to w 95 procentach obcokrajowcy. Szkolenia odbywają się na nowoczesnych samolotach dwusilnikowych Tecnam P2006T oraz na jednosilnikowych P2002JF i P2008JC, wyposażonych w elektroniczne urządzenia awioniczne, (zależnie od samolotu: tzw. szklany kokpit Garmin G950, G500 lub G3X Touch). Elementem szkolenia są również symulatory, które idealnie odwzorowują sterowanie maszynami

liniowymi, takimi jak Boeing czy Airbus, oraz symulatory lekkich samolotów, przeznaczone do szkoleń z zakresu lotów według wskazań przyrządów. Zajęcia prowadzą czynni piloci linii lotniczych, piloci biznesowych odrzutowców oraz czołowi eksperci z dziedziny lotnictwa. Najlepszym uczniom ośrodka firma proponuje sfinansowanie szkolenia pozwalającego na uzyskanie uprawnień instruktorskich, powiązane z dwuletnią umową o pracę w charakterze pilota instruktora. W trakcie trwania tej umowy, w miarę nabywania doświadczenia, firma umożliwi zdobycie kolejnych uprawnień instruktorskich. Następnym etapem kariery jest przeszkolenie na samoloty obsługujące usługi air taxi, po którym zostaje się pierwszym oficerem na takim samolocie. Po spędzeniu w powietrzu 1500 godzin jako pierwszy oficer pilot awansuje na kapitana. Piloci z odpowiednimi predyspozycjami mogą otrzymać propozycję dodatkowej pracy biurowej w zakresie koordynowania pracy szkoły.



Bartłomiej Walas

Szkołę nadzoruje Urząd Lotnictwa Cywilnego i Europejska Agencja Bezpieczeństwa Lotniczego EASA. Spółka Bartolini Air świadcząca usługi air taxi jest certyfikowanym przewoźnikiem lotniczym (AOC), co gwarantuje, że spełnia wszystkie restrykcyjne wymagania Europejskiej Agencji Bezpieczeństwa Lotniczego (EASA), identyczne jak te stawiane największym europejskim liniom lotniczym. Bartolini Air jest także certyfikowaną organizacją obsługi technicznej oraz przedstawicielem handlowym samolotów marek Tecnam i Daher Socata na terytorium Polski.

BEZ MARTWIENIA SIĘ O SAMOLOT

Spółka rozwija nie tylko ofertę prywatnych podróży powietrznych, lecz także gamę usług dla prywatnych właścicieli samolotów. W Polsce jest obecnie około

30 prywatnych odrzutowców i co roku przybywają dwie-trzy nowe maszyny. Obowiązujące od 2016 roku europejskie przepisy lotnicze znacznie zaostrzyły wymagania stawiane operatorom tzw. samolotów skomplikowanych, czyli wszystkich odrzutowych i większości turbośmigłowych. To z kolei zwiększyło zapotrzebowanie na profesjonalne firmy wspierające prywatnych właścicieli samolotów. I właśnie do tych ostatnich Bartolini Air kieruje swoją nową ofertą kompleksowych usług zarządzania. To m.in. hangarowanie i obsługa techniczna, a także pomoc w imporcie i rejestracji maszyn, rekrutacji załóg oraz spełnieniu technicznych i operacyjnych wymagań formalnych stawianych przez Urząd Lotnictwa Cywilnego. Warto też nadmienić, że latem 2018 roku firma zaczęła dzierżawić od portu lotniczego im. Reymonta dawny terminal i otworzy w nim FBO.

Bartolini Air umożliwi także posiadaczom samolotów zarabianie na nich. Firma udostępni prywatne maszyny do czarteru w czasie, gdy właściciele z nich nie korzystają.



Jakub Benke

– Międzynarodowe lotnisko w Łodzi to świetna baza dla samolotów odrzutowych – ma długi, oprzyrządowany pas startowy, dobrą infrastrukturę z możliwością budowy nowych hangarów i prężnie działające kierownictwo, które w rozwoju lotnictwa biznesowego widzi szansę dla całego portu – komentuje Jakub Benke, prezes i udziałowiec Bartolini Air.

DOBRE WARUNKI DO ROZWIJANIA FIRMY

Pod koniec czerwca Bartolini Air rozszerzyło ofertę o loty do Europy. Podróżujący na pokładzie sześciuosobowego samolotu odrzutowego Cessna Citation Jet mogą startować z 15 cywilnych lotnisk w Polsce i lądować na takich lotniskach, jak London City czy Saint Moritz (lub niemal każdym innym międzynarodowym).



– Istnieją już firmy, które oferują w Polsce czarter odrzutowców, ale naszą mocną stroną jest lokalizacja. Łódź to centrum kraju, a jednocześnie niższe niż w Warszawie koszty i mądrze zarządzane lotnisko, które wspiera rozwój małego lotnictwa – mówi założyciel i prezes grupy Bartolini Air, Bartłomiej Walas.

Rozwojowi oferty sprzyja ta lokalizacja. Infrastruktura lotniska pozwala m.in. na rozbudowę powierzchni hangarów, czego Bartolini Air nie wyklucza w przyszłości.

Ośrodek szkolenia lotniczego to odpowiedź na rosnące zapotrzebowanie na profesjonalnych pilotów linii lotniczych. Szacunki Boeinga pokazują, że w latach 2016–2035 linie lotnicze będą musiały zrekrutować 617 tys. nowych pilotów rejsowych, w tym 248 tys. w regionie Azji i Pacyfiku i 104 tys. w Europie. Część z nich może szkolić się w Polsce.

DLA LUDZI

Poza działalnością biznesową Bartolini Air angażuje się w lokalną działalność charytatywną i wspiera wiele fundacji i szkół. Swoją pomoc kieruje m.in. do podopiecznych MOPS, Fundacji Happy Kids, dzieci z Domów Dziecka i Domu Samotnej Matki im. Stanisławy Leszczyńskiej. Wyrazem odpowiedzialności wobec lokalnej społeczności jest też wybór floty. Firma postawiła na najnowocześniejszy wśród aktualnie produkowanych sprzętów, biorąc pod uwagę troskę o środowisko i sąsiedztwo miasta. ●

Bartłomiej Walas – założyciel, udziałowiec i prezes grupy Bartolini Air z dyplomem MBA w dziedzinie zarządzania międzynarodowego. Pilot z kilkunastoletnim doświadczeniem w roli instruktora i dowódcy odrzutowych samolotów dyspozycyjnych. Wcześniej wieloletni prezes polskiego oddziału francuskiego koncernu spożywczego. W zarządzie przewoźnika odpowiada za kwestie bezpieczeństwa. Jako instruktor szkoli młodych pilotów dla najlepszych linii lotniczych. Jako kapitan dba o komfort i bezpieczeństwo pasażerów taksówek powietrznych Bartolini Air.

Jakub Benke – prezes i udziałowiec Bartolini Air. Pilot liniowy oraz jeden z najbardziej doświadczonych i cenionych menedżerów polskiej branży lotniczej. Karierę rozpoczynał na rynku usług marketingowych, gdzie przez 12 lat zarządzał największym w kraju domem mediowym – oddziałem amerykańskiej grupy Starcom MediaVest (obecnie Publicis Media). W 2008 roku połączył pasję do latania z zawodem, przejmując stery linii lotniczej Jet Story, z którą jako prezes związany był przez dziewięć lat. Od 2017 roku jest odpowiedzialny za spółkę zajmującą się przewozem lotniczym i zarządzaniem samolotami odrzutowymi w ramach grupy Bartolini Air.

Adam Stawczyk – instruktor pilot i certyfikowany egzaminator państwowy, współzałożyciel i udziałowiec Bartolini Air, ekspert w zakresie przepisów lotniczych. Pierwsze szlify za sterami zdobywał jeszcze w Kanadzie, latał na różnych kontynentach i pokonywał samolotem Atlantyk. Obecnie jest dowódcą odrzutowca biznesowego Cessna Citation i dyrektorem ds. operacji lotniczych w Bartolini Air.

BOŻENA WIELGO

Projektanci sukcesu

Commerz Systems to spółka z branży IT należąca do międzynarodowej grupy Commerzbanku – jednego z największych europejskich banków. Odgrywa kluczową rolę w sukcesie grupy, dla której jest głównym dostawcą usług projektowania i zarządzania aplikacjami. W sierpniu 2017 oddział spółki Commerz Systems rozpoczął działalność w Łodzi. Od początku kieruje nim dr inż. Marek Gajowniczek.

Firma wspiera bankowość detaliczną, komercyjną oraz inne centralne funkcje Commerzbanku. Technologicznie zakres świadczonych usług obejmuje całe spektrum architektury oprogramowania – od tradycyjnych systemów obliczeniowych *mainframe* po wyspecjalizowane rozwiązania web i aplikacje.

TRANSFER Z POTENCJAŁEM

Commerz Systems GmbH powstała w 2008 roku w wyniku fuzji dwóch spółek informatycznych z dłuгоletnim doświadczeniem w obszarach rozwoju i obsługi IT dla Commerzbanku.

Łódzki oddział firmy działa niespełna rok. W tym czasie kierownictwo kładło duży nacisk na transfer wiedzy pomiędzy polskimi i niemieckimi pracownikami spółki.

Commerz Systems zatrudnia łącznie ponad 1000 pracowników we wszystkich swoich lokalizacjach – w głównej siedzibie w Eschborn koło Frankfurtu nad Menem, w Bremie, Dusseldorfie, Hamburgu i czeskiej Pradze. W Łodzi pracuje obecnie ponad 170 osób.

– Zgodnie z przyjętą strategią rozwoju polskiego oddziału Commerz Systems, do 2020 roku zamierzamy zatrudniać 500–550 osób. Będzie się to wiązało z sukcesywnym przejmowaniem projektów i produktów bankowych, za których rozwój i utrzymanie będziemy odpowiedzialni – mówi Marek Gajowniczek, dyrektor łódzkiego oddziału.

Spółka bardzo poważnie myśli o rozwoju i obecności w mieście. I choć jest w Łodzi niespełna rok, planuje podjęcie inicjatyw, które podniosą poziom kształcenia informatyków. Dotychczas nawiązała współpracę z kilkoma wydziałami Politechniki Łódzkiej i Uniwersytetu Łódzkiego oraz Społeczną Akademią Nauk. Spółka przystąpiła również do programu „Młodzi w Łodzi”. W ramach tej ostatniej współpracy pierwsi chętni zostaną przyjęci na płatne staże już w wakacje. Wraz z rozwojem polskiego oddziału sukcesywnie będą się też pojawiały oferty dla tych, którzy chcieliby zdobyć doświadczenie w firmie IT.



Commerz Systems jest głównym dostawcą usług projektowania aplikacji i zarządzania nimi dla międzynarodowej grupy Commerzbanku

Pod koniec marca bieżącego roku spółka dołączyła także do klastra ICT Polska Centralna, który realizuje wiele projektów w obszarze edukacji. Zaangażowanie Commerz Systems nie ogranicza się jednak tylko do szkół wyższych. Jako pierwsza firma z sektora IT nawiązała on współpracę z Marszałkiem Województwa Łódzkiego w zakresie podnoszenia jakości kształcenia zawodowego osób dorosłych. W ramach podpisanej umowy udało się już wprowadzić zmiany w programie nauczania na kierunku technik informatyk, realizowanym przez Centrum Kształcenia Ustawicznego i Zawodowego Nowoczesnych Technologii w Łodzi. Dzięki temu absolwenci tej szkoły będą lepiej przygotowani do podjęcia pracy w sektorze IT.

DLA BANKU

Dla klientów z grupy Commerzbanku Commerz Systems projektuje i zarządza rozwiązaniami IT w dużym sektorze bankowości korporacyjnej, „sercu” sektora bankowego. Specjalistyczne obszary, w których te usługi są potrzebne, to m.in. bankowość detaliczna oraz bankowość dla przedsiębiorstw średniej wielkości, złożone systemy

obrotu płatniczego oraz specjalistyczne systemy dla środowiska Risk & Compliance.

Spółkę – poza niezbędną wiedzą IT – wyróżnia w szczególności ścisłe połączenie specjalistycznego know-how bankowego z technicznym. – Nasza wiedza i doświadczenie w zakresie procesów bankowych i aplikacji oznaczają, że jesteśmy źródłem wiedzy eksperckiej i usług dla szerszej grupy Commerzbanku – mówi Marek Gajowniczek.

Commerz Systems specjalizuje się ponadto w technologiach szybko rozwijającej się bankowości inwestycyjnej. Wspiera działy korporacyjne oraz



Do 2020 roku Commerz Systems planuje zatrudnić w Polsce 500–550 osób

związane z rynkami Commerzbanku, co wymaga głębokiego zrozumienia natury tego biznesu i znajdowania najlepszego sposobu na szybkie, a jednocześnie skuteczne rozwiązania IT.

POŻĄDANY PRACODAWCA

Jako spółka córka Commerzbanku, firma ma ugruntowaną pozycję. Z jednej strony korzysta z know-how międzynarodowej grupy, z drugiej zaś zachowuje cechy start-upu. – Jesteśmy dumni, że możemy zaoferować naszym pracownikom bogaty pakiet socjalny, a przy okazji jesteśmy elastyczni, nowoczesni i innowacyjni. Cały czas się rozwijamy, zachowując przy tym zdolność do podejmowania szybkich decyzji – mówi dyrektor łódzkiego oddziału. – Jesteśmy świadomi, jakie znaczenie zaangażowanie naszych pracowników ma dla sukcesu całej firmy, dlatego oferujemy daleko idące możliwości doskonalenia zawodowego w ramach naszego modelu stworzonego do efektywnego planowania karier – i to pod kątem kompetencji zarówno techniczno-metodycznych, jak i osobowo-socjalnych. W ten sposób wspieramy u naszych pracowników umiejętność samodzielnej pracy oraz rozwijania własnych pomysłów – dodaje.

Fakt, że spółka jest częścią międzynarodowej grupy, to dla jej pracowników nie tylko stabilność zatrudnienia, kondycji finansowej, rozwoju kariery i szerokiego zakresu świadczeń pozapłacowych. To także możliwość pracy w ciekawym, wielokulturowym środowisku.

Dzięki wprowadzonej niedawno zmianie modelu biznesowego pracownicy Commerz Systems mają realny wpływ na wykonywane zadania – podobnie jak w start-upach. Ich zespoły mogą nie tylko kształtować innowacyjne rozwiązania IT, lecz także mają wpływ na formułowanie procesów i nowe sposoby pracy w dużej firmie, którą Commerz Systems będzie w przyszłości. Jak



Sala konferencyjna „Palmiarnia”

każdy start-up, spółka jest otwarta na oddolne pomysły i interesujące koncepcje. To bardzo ciekawy etap rozwoju firmy, który charakteryzują systematyczne i ambitne zmiany, prowadzące do zapewnienia dalszych wzrostów. Pracownicy mają okazję być ich współtwórcami. ●

Marek Gajowniczek jest związany z branżą informatyczną i projektowaniem oprogramowania od ponad 30 lat. Karierę zawodową rozpoczął jako pracownik naukowy w Instytucie Automatyki Politechniki Łódzkiej, gdzie uzyskał tytuł doktora nauk technicznych. Równoległe z pracą naukową współpracował z firmami informatycznymi, m.in. Aplikom 2001 i Autodesk. Od 1996 do 2015 roku był związany zawodowo z grupą Ericpol, w której pełnił różne funkcje zarządcze. Od momentu powstania ICT Polska Centralna Klaster w 2012 roku do 2017 roku był przewodniczącym zespołu zadaniowego ds. kształcenia. Od stycznia 2016 roku do lipca 2017 roku był członkiem Zarządu i Dyrektorem Zarządzającym CERI International, odpowiedzialnym za centrum ITech, zajmujące się projektowaniem i zarządzaniem aplikacjami i systemami informatycznymi. Od 1 sierpnia 2017 roku pełni funkcję dyrektora polskiego oddziału Commerz Systems.

Chlebem i miodem

Piekarz to fach z wielowiekową tradycją. Przepis na chleb jest podobno bardzo prosty – mąka, woda, zakwas i sól. Czy to oznacza, że każdy potrafi upiec dobry? Chyba nie.

Ale są jeszcze prawdziwi pasjonaci, mistrzowie sztuki piekarskiej, którzy mają kontrolę nad każdym etapem produkcji i sami starannie dobierają składniki. Jednym z nich jest **JACEK TOMCZYK**, współzałożyciel łódzkiej piekarni Montag, którą prowadzi z żoną Agnieszką.

Skąd pomysł na założenie piekarni?

Od wielu lat, pracując w biurze, myśleliśmy o tym, żeby otworzyć własny biznes – taki, w którym będziemy coś wytwarzać własnymi rękami. Nie chcieliśmy otwierać restauracji. Wydawało się nam, że prostsze jest pieczenie chleba. I tak pięć lat temu otworzyliśmy piekarnię. Jak się okazało, chleb nie jest taki łatwy do wytworzenia, jak wcześniej sądziliśmy.

Czy pieczenie chleba to rodzinna tradycja? Miał pan pojęcie, jak to się robi?

Absolutnie żadnego. Kiedy urządziłem swoje pierwsze mieszkanie, jeden ze znajomych zobaczył moją dużą i dobrze wyposażoną kuchnię. Zapytał mnie wtedy, czy jest mi potrzebna do gotowania wody. No cóż – wtedy nie robiłem w niej absolutnie niczego. Tak naprawdę uczymy się całe życie. Głęboko wierzę w to, że jeżeli podejmujemy jakieś wyzwanie i angażujemy się w nie w 100 procentach, to po prostu musi się udać.

To w takim razie gdzie się Pan nauczył piec chleb?

Kiedy przed pięcioma laty otwieraliśmy piekarnię, nasz poziom umiejętności wynosił zero. Zapraszaliśmy dobrych technologów i od nich się uczyliśmy. Odwiedzaliśmy różne piekarnie w Polsce i za granicą. Pierwszy w kraju chleb, który nam smakował, pochodził z warszawskiej piekarni Charlotte. Z kolei za granicą urzekła nas piekarnia Manufactum w Berlinie i w Monachium. Podglądaliśmy też pracę paryskich piekarzy – np. w Atelier m'alice, w którym szkolenie prowadził mistrz Francji. O tak zaawansowanym technicznie i technologicznie procesie pieczenia chleba mogliśmy wtedy tylko pomarzyć. Od każdego z nauczycieli staraliśmy się wziąć to, co najlepsze. Z tej wiedzy korzystamy do dziś. Dwa lata temu pojechałem do Francji do szkoły Le Cordon Bleu, gdzie – łącznie ze stażem u Thierrego Marxa – spędziłem prawie rok. Okazuje się, że najlepsi w branży do wytwarzania chleba wykorzystują własne dłonie. Godna podziwu jest ich precyzja, technika oraz ogromny szacunek do tego, co robią.



Agnieszka i Jacek Tomczyk

Czy u Pana także chleb jest wyrabiany ręcznie?

W naszej piekarni wykorzystujemy najnowsze dostępne na rynku maszyny, jednak tylko i wyłącznie takie, które nie zastępują człowieka, ale dają mu największą szansę na kontrolę procesu pieczenia. Nasze pieczywo jest formowane ręcznie. Jesteśmy zwolennikami powrotu do rzemiosła. Kupujemy od ludzi, a nie od maszyn.

To już wiem, że piecze Pan świetne pieczywo, ale nie wiem, skąd się wziął pomysł na hodowlę pszczoł.

Kiedy jako młody chłopak pracowałem w Niemczech przy obróbce metali, wiedziałem, że mam wpływ na to, co robię, bo była to praca ręczna. W kolejnych latach, już po studiach, byłem pracownikiem biurowym i czułem, jak bardzo brakuje mi satysfakcji z wytwarzania czegoś własnymi rękami. Chyba więc chciałem wrócić do korzeni i tego, od czego zaczynałem. Zależało mi na tym, żeby robić coś pierwotnego. I stąd pomysł na pieczenie chleba. Jednak cały czas mieliśmy świadomość, że technologia, nowoczesne maszyny i szkolenia to nie wszystko. Bardzo ważne są również półprodukty, które do tego chleba dokładamy. Oczywiście, starannie selekcjonujemy swoich dostawców, ale jednak nie do końca mamy wpływ na jakość tego, co nam

dostarczają. I tak doszliśmy do miodu, który również wykorzystujemy w naszej piekarni.

Zaczęliśmy zgłębiać ten temat i okazało się, że nie każdy miód jest dobry i zdrowy. Postanowiliśmy więc założyć własną pasiekę. Wydzierżawiliśmy ziemię w Wolborzu, ok. 60 km od Łodzi, i tam postawiliśmy 32 ule. To niewiele, ale mamy nadzieję, że uda się nam tę działalność rozszerzyć. Dzięki przychylności Urzędu Miasta prowadzimy rozmowy z Wydziałem Zieleni Miejskiej. W przyszłości chcemy ustawiać ule w zielonych przestrzeniach miejskich. Rozpoczęliśmy również rozmowy z administracją



łódzkiego lotniska Lublinek, na terenie którego chcemy postawić kolejne ule.

A tej zieleni będzie w mieście więcej, bo w 2024 roku Łódź będzie gospodarzem wystawy Expo Horticultural.

Jesteśmy zainteresowani tą wystawą i planujemy współpracę z miastem. Kiedy żyjemy w mieście, to tak naprawdę jesteśmy odizolowani od natury. Poniekąd potrafię to zrozumieć, ale jednak musimy pamiętać, dzięki czemu egzystujemy. Człowiek powinien żyć z nią w symbiozie.

Planuje Pan założyć kolejne pasieki. Czy to znaczy, że miód z Wolborza nie wystarczy?

Wystartowaliśmy zaledwie rok temu, więc w tym roku mamy pierwsze zbiory miodu i zaczynamy go wykorzystywać w piekarni. Powiem szczerze – nie mam pojęcia, czy to wystarczy. Miodobranie nie było zbyt obfite, ponieważ staramy się nie zabierać pszczołom wszystkiego, co zebrały, żeby ich nie dokarmiać cukrem przed zimą. Ważne jest, żeby były silne i zdrowe – jak na razie to się nam udało. Wszystkie pszczoły rodziny przetrwały zimę, choć u naszych znajomych padło od 10 proc. do nawet całych pasiek.



Jakie ma Pan plany na przyszłość?

Zgodnie z naszą filozofią będziemy się starali coraz więcej wytwarzać samodzielnie. Myślę też o uprawie zbóż. Nasi klienci, którzy z czasem stali się naszymi znajomymi, mają do nas zaufanie. Zależy nam na wiarygodności. Jeśli ktoś robi u nas zakupy, chcemy być w 100 procentach pewni, że podajemy mu to, czego pochodzenie dokładnie znamy. A nic nie daje takiej pewności, jak kontrola całego łańcucha dostaw.

Jak Pan dokończy zdanie: Moja firma i moja działalność jest wyjątkowa, bo...

... czynnikiem ludzki jest w niej najistotniejszy. I chodzi mi nie tylko o ludzi, którzy u nas pracują, lecz także o naszych klientów, dzięki którym mamy możliwość rozwijania się i robienia tego, co tak naprawdę lubimy. A dodatkowo – oni to doceniają. Człowiek jest zatem dla nas najważniejszy.

A czym się Pan kieruje przy doborze pracowników? Czy zatrudnia Pan ludzi z regionu łódzkiego? A może po prostu wystarczy, żeby byli dobrymi fachowcami?

Oczywiście, staramy się zatrudniać ludzi stąd. Natomiast ma Pani na pewno świadomość, że ostatnio brakuje rąk do pracy, i to nie tylko w naszej branży. My już doszliśmy do tego, że nie zależy nam na fachowcach. W Polsce zresztą jest niewiele piekarni, które wytwarzają pieczywo ręcznie. Większość postawiła na maszyny i na masową produkcję. A my nie potrzebujemy ludzi, którzy tak pracują. Potrzebujemy takich, którzy mają zapał i chcą robić coś wyjątkowego, i jesteśmy w stanie nauczyć ich wszystkiego od początku, bo tak samo my się tego nauczyliśmy. Jeśli zatem ktoś jest zdeterminowany, żeby się nauczyć dobrego rzemiosła, a dodatkowo ma pokorę i potrafi przyjąć konstruktywną krytykę, to u nas znajdzie drzwi szeroko otwarte.

Dziękuję za rozmowę. ●



Filmy z potrzeby serca

Za nami 71. festiwal w Cannes. To historyczny moment w dziejach polskiej kinematografii.

Po raz pierwszy od 37 lat polski film znalazł się w konkursie głównym tego festiwalu, a Paweł Pawlikowski otrzymał nagrodę za reżyserię „Zimnej wojny”. Podczas 87. gali rozdania Oscarów w 2015 roku odebrał on nagrodę za „Idę”. Wówczas po raz pierwszy Polska otrzymała statuetkę Amerykańskiej Akademii Filmowej w kategorii „Film nieanglojęzyczny”.

Co jeszcze łączy te dwie wybitne produkcje? Zarówno „Ida”, jak i „Zimna wojna” powstały w łódzkim studiu Opus Film. Producentką filmu jest EWA PUSZCZYŃSKA, z którą rozmawiamy o tym, jak osiągnąć sukces w branży filmowej.

Czy, Pani zdaniem, istnieje przepis na sukces w branży filmowej? Jeśli tak, to jaki?

Chyba nie ma takiego przepisu. Branża filmowa jest obciążona bardzo dużym ryzykiem i tak naprawdę nigdy nie wiadomo, jaki film się spodoba.

Należałoby zatem określić, co to jest sukces. Czy chodzi o sukces komercyjny, kiedy z jednej

strony film nie cieszy się uznaniem krytyków, z drugiej zaś ma milionową widownię? Czy za sukces uznać można film, który spotkał się z ogromnym uznaniem krytyków, zdobywa nagrody, ale ma ograniczoną liczbę widzów?

Czasem się zdarza, że film spełnia te dwa kryteria równocześnie – jest sukcesem kasowym i artystycznym.

Sądzę, że najprostszym przepisem na sukces, czego dowodem są dwa filmy Pawła – „Ida” i „Zimna wojna” – jest pozostanie wiernym sobie. Filmy powinny powstawać z chęci wypowiedzenia się, potrzeby serca i dialogu z widzem. I nie należy przy tym myśleć o odniesieniu sukcesu, bo kiedy jesteśmy uczciwi wobec siebie, to jesteśmy najbliżsi sukcesu.

Wspomniała Pani „Zimną wojnę”, która porusza temat uniwersalny. Czym kieruje się Pani przy wyborze projektów i co jest wyznacznikiem – temat, reżyser czy może obsada?

Dla mnie najistotniejsze są dwa aspekty – historia i nazwisko twórcy. Niezwykle ważne jest zarówno to, co się opowiada, jak i to, kto opowiada. I właśnie tymi czynnikami kieruję się przy wyborze projektów.

Na ile ważne są czynniki osobowościowe twórcy? Czy zdarzyła się Pani sytuacja, że trudno było się porozumieć?

Czynniki osobowościowe, to, że się lubimy i rozumiemy, tak po prostu, po ludzku, są ogromnie ważne. Wiadomo, że w każdym projekcie filmowym w procesie produkcji zdarzają się mniejsze lub większe nieporozumienia. Musimy dyskutować, spierać się na różne tematy. Takie twórcze dyskusje są absolutnie normalne i nawet potrzebne. Kiedy wymogi i potrzeby artystyczne krzyżują się z ograniczeniami budżetowymi, wzajemne zaufanie i zrozumienie są kluczowe. W przeciwnym razie taka współpraca nie ma sensu. Ja na szczęście nie byłam w takiej sytuacji.

Czy, Pani zdaniem, Łódź można uznać za polskie centrum sztuki filmowej?

Łódź od zawsze była polskim centrum sztuki filmowej, jeśli za centrum uznać miejsce, gdzie kręci się najwięcej filmów. Tutaj była wytwórnia filmowa, hale zdjęciowe. Teraz praktycznie nie kręci się już w studiach, nie buduje się dekoracji, wszystkie domy produkcyjne przeniosły się do Warszawy. Teoretycznie całe to główne życie filmowe toczy się w stolicy. Ale to w Łodzi jest Opus Film, który bardzo pielęgnuje łódzkie tradycje filmowe. Mamy ogromne wsparcie łódzkiej Komisji Filmowej i Łódzkiego Funduszu Filmowego. Być może nasze miasto nie stanie się nowym centrum filmowym w tym starym rozumieniu tego pojęcia, ale i tak przyciąga coraz szersze grono filmowców. Już teraz jesteśmy bardzo ważnym punktem na filmowej mapie Polski. Filmowcy bardzo chętnie przyjeżdżają do Łodzi.



Kadr z filmu „Zimna wojna”

Zarówno w samym mieście, jak i w jego okolicach jest wiele takich miejsc, których się nigdzie indziej w Polsce nie znajdzie. My też bardzo chętnie wracamy kręcić do Łodzi. W jednym z wywiadów Paweł Pawlikowski powiedział o mnie, że jestem lokalną patriotką i że najchętniej wszystko chciałabym nakręcić w Łodzi. I jest to po trosze prawdą. Staramy się jak najwięcej tutaj pracować i mam nadzieję, że także w ten sposób dokładamy swoją cegiełkę do tego, żeby Łódź była miastem filmowym.

Za sprawą Opus Film z Łodzią kojarzą się dwie nagrody – Oscar za „Idę” i nagroda w Cannes dla „Zimnej wojny”. Jakie to ma znaczenie dla miasta? Sądzę, że te nagrody, których nikt w Polsce wcześniej nie dostał, to dla Łodzi duży prestiż. To właśnie tu powstały te dwa filmy, tu była kręcona większość ich scen. W obydwu filmach Łódź jest wymieniona jako miasto wspierające produkcję.

Reasumując – uważam, że nagrody filmowe mają ogromne znaczenie i promują miasto. Może dzięki temu Łódź przyciągnie kolejnych filmowców?

Dziękuję za rozmowę. ●



Refleksyjnie o designie

Łódź Design Festival to wydarzenie, które inspirowa projektantów, architektów, a także przedstawicieli zawodów kreatywnych. Hasłem przewodnim tegorocznej edycji są „Refleksje”. O tym najbardziej opiniotwórczym poświęconym wzornictwu wydarzeniu w Europie Środkowo-Wschodniej rozmawiamy z MICHAŁEM PIERNIKOWSKIM, dyrektorem Łódź Design Festival.

Za nami 12 edycja „Łódź Design Festival”. Tym razem hasłem przewodnim były „Refleksje”. Jak je rozumieć? „Refleksje” to motyw przewodni tegorocznej edycji, który prowokował do odważnego spojrzenia na współczesne wzornictwo w kilku jego odsłonach. Pierwszym obszarem była relacja człowieka z technologią. Jak pisała Wisława Szymborska: „Żyjemy dłużej, ale mniej dokładnie i krótszymi zdaniami. Podróżujemy szybciej, częściej, dalej, choć zamiast wspomnień przywozimy slajdy”. Nie zawsze nadążamy za tym, co nowe, i często nie potrafimy przewidzieć konsekwencji zmian. Czy technologia zawsze nam pomaga, czy może częściej wyklucza? Cyfryzacja usprawnia wiele dziedzin naszego życia,

ale także budzi obawę przed utratą sprawczości i unikalności. Jak technologia wpływa na naszą tożsamość? To temat przewodni Festiwalu, który był szeroko omawiany m.in. w ramach wystawy głównej „Nothing but flowers”.

Kolejnym obszarem refleksji był człowiek jako twórca. Uczestnicy Festiwalu przyglądali się celebracji pracy ręcznej i rzemieślniczej, a także wartościom, jakie za sobą niesie – poza tymi czysto użytkowymi. Z drugiej strony została pokazana wyjątkowość przedmiotów będących owocem pracy twórczej. To refleksja nad miejscem człowieka i jego dzieła, powstałego z myśli i ręcznej pracy we współczesnej „przyspieszonej

codzienności". Do tego zagadnienia nawiązywała m.in. wystawa ceramiki „Kółko Kropka Kreska”, przygotowana we współpracy z Manufakturą w Bolesławcu, Porcelaną Kristoff i Hutą Szklą Kryształowego Julia. Jej kuratorką była Magdalena Gazur.

Istotnymi tematami podczas 12. edycji Festiwalu były zagadnienia związane z architekturą i urbanistyką, szczególnie w kontekście rewitalizacji. Mamy za sobą wykłady i prezentacje najlepszych pracowni architektonicznych oraz dyskusje z udziałem ekspertów, prowadzone przez Filipa Springera w ramach trzeciej edycji Archibloku – projektu skierowanego do profesjonalistów, ale też do entuzjastów zmian w przestrzeni publicznej.

Dlaczego zmieniono termin festiwalu z jesiennego na wiosenny? Czy ma to w jakiś sposób związek z designem?

Pomysł na zmianę daty festiwalu narodził się wiele lat temu. Październikowa aura nie zachęcała do działań w przestrzeni miejskiej, których realizację planowaliśmy w jego ramach.

Wydarzeniem, które mogliśmy zrealizować dzięki zmianie terminu, była „Plantacja” Alicji Patanowskiej. Wyrosła ona na gruncie rozważań o zalewie odpadami i domowym ogrodnictwie. Projekt oparty jest na hydroponicznej uprawie roślin. Porcelanowe elementy, umieszczone w odzyskanych szklankach, pozwalają obserwować wzrost korzenia i części zielonej rośliny. Architekturę Plantacji, odwołującą się do idei szklarni, stworzył Szymon Hanczar wraz z Magdaleną Kasprzycą i Przemysławem Słowikiem, przy wsparciu Stowarzyszenia Nowe Horyzonty.

Łódź Design Festival nieustannie ewoluuje i otwiera się na kolejnych odbiorców. Zmieniają się formaty wydarzeń oraz ich tematyka – dlatego jego 12 edycję przygotowaliśmy w nowym terminie i w nowej odsłonie.

Czym – pomijając termin – różniła się ta edycja od poprzednich?

Tegoroczna edycja Łódź Design Festival przyniosła duże zmiany. Oprócz nowego, majowego terminu to także powrót do najważniejszych festiwalowych wartości. Program wydarzenia skłaniał do zadawania pytań oraz odkrywania wyzwań, przed jakimi stoi współczesne wzornictwo. Poznawano na nim design jako proces, strategię, projektowanie pod kątem rozwiązywania problemów i zaspokajania potrzeb współczesnych społeczeństw. Zmianą, z której cieszymy się najbardziej, były działania związane z poprawą jakości przestrzeni publicznych.

Łódź Design Festiwal był w tym roku obecny w przestrzeni miasta. To kierunek, który będziemy rozwijać w kolejnych edycjach, we współpracy z Łódzkim Centrum Wydarzeń. Art_Inkubator pozostaje sercem wydarzenia, ale instalacje artystyczne uznanych twórców zostały zaaranżowane w przestrzeni publicznej. Paweł Grobelny przygotował „Łącznik spacerowy” dla dwóch najstarszych parków w Łodzi – Źródlika 1 i Źródlika 2. Projekt ten ma – z jednej strony – zwrócić uwagę na „przestrzeń buforową” pomiędzy parkami, a z drugiej – wskazać możliwość połączenia tych dwóch parków w jeden miejski organizm. Instalacja funkcjonuje jako ławka – platforma, na której można usiąść, położyć się lub zorganizować piknik z przyjaciółmi.

Łódź Design Festival nieustannie ewoluuje i otwiera się na kolejnych odbiorców. Zmieniają się formaty wydarzeń oraz ich tematyka – dlatego jego 12. edycję przygotowaliśmy w nowym terminie i w nowej odsłonie

Do współpracy przy tegorocznej edycji Festiwalu zaproszone zostały łódzkie galerie i pracownie projektowe. Warto było odwiedzić m.in. Centralne Muzeum Włókiennictwa, Miejskie Galerie Sztuki czy Piotrkowską 2017. Oficjalnym hotelem Festiwalu był w tym roku Grand Hotel – historyczny obiekt, funkcjonujący nieprzerwanie od 129 lat. Dzieje tego miejsca współtworzyli jego znamienici goście, m.in. Henryk Sienkiewicz, Helena Modrzejewska, Jan Kiepura, Stefan Jaracz, Zofia Nałkowska, Jan Brzechwa czy Krzysztof Penderecki. W najbliższym czasie hotel zostanie poddany rewitalizacji, która przywróci mu dawny blask.

Jednym z gości specjalnych festiwalu był Jaime Hayon z wykładem „Forma podąża za funkcją i co dalej?”. Z jakim odbiorem spotkało się to wydarzenie?

Jaime Hayon to hiszpański projektant, uznany przez „Time” za jednego z najważniejszych kreatorów współczesności. Jego odważne, zabawne i nieoczywiste formalnie projekty są rozpoznawalne na całym świecie. Projektant w ramach Festiwalu poprowadził wykład „Form Follows Function, and Then What?” („Forma

podąża za funkcją – i co dalej?”). Jak mówił podczas spotkania, formalne podążanie za funkcjonalnością to nie wszystko – przedmioty, które projektuje, to za każdym razem, oprócz starannie projektowanej użyteczności, także „mruknięcie okiem” do odbiorcy. To gra z przyzwyczajeniami, znanymi, utartymi formami i kształtami, to pewien rodzaj nieoczywistej interpretacji rzeczywistości poprzez poczucie humoru. Hayon od samego początku pracuje z najlepszymi, m.in. z Fritz Hansen, Moooi, b.d. Barcelona Design, Bisazza, Metalarte, Se London czy Baccarat. Podczas wykładu stworzył on subiektywny przegląd swojej dotychczasowej twórczości, przedstawiając inspiracje łączące w sobie design i sztukę.

Jakie jeszcze inne wydarzenia towarzyszyły tegorocznemu „Łódź Design Festival”?

Od lat promujemy dobre wzornictwo, prezentując to, co najlepsze w designie, w ramach dwóch wystaw. Pierwsza z nich, must have, to najważniejszy w Polsce plebiscyt promujący polskie wzornictwo. Z kolei make me! to międzynarodowy konkurs dla młodych projektantów i studentów kierunków wzorniczych.

Stałym wydarzeniem Festiwalu jest Edukacja, czyli program edukacyjno-rozwojowy dla dzieci. Najważniejszym punktem tegorocznej edycji była wystawa „Przytul Polskę” pod kuratelą Mamy Projekt (Pola Amber, Joanna Studzińska i Małgorzata Żmijńska). Autorki starały się zmierzyć

Nowością w programie tegorocznej edycji był projekt **BiznesUp! design made in Poland**, którego celem jest międzynarodowa promocja najlepszego polskiego wzornictwa

w niej z wieloma pytaniami. Jak rozmawiać z dziećmi o Polsce? Na ile tożsamość narodowa w czasach globalizacji ma jeszcze znaczenie? Co składa się na nasze wyobrażenie kraju: język, symbole, krajobrazy, historia, kuchnia? Co warto pielęgnować i przekazywać dalej? Wystawa „Przytul Polskę” to przestrzeń do wspólnego poszukiwania na nie odpowiedzi, to bezpieczne, przyjazne miejsce do zabawy, rozmowy i twórczości. Edukacja to także propozycje kilkunastu innych warsztatów projektowych, miejsce do wspólnej kreatywnej zabawy i nauki

dla rodzin z dziećmi, stanowiący dobry początek przygody z designem.

Czym była instalacja „11”?

Była to nietypowa, zwracająca uwagę instalacja Ceramiki Paradyż – mecenasa Festiwalu. Miała formę bryły o rzeźbiarskiej formie pękniętego na dwie części czarnego sześcianu. Po wejściu do wnętrza tej skały zwiedzającym ukazywały się dynamiczne, lustrzane płaszczyzny, kojarzące się z kryształem lub diamentem. Wielokrotność załamania i kątów lustrzanych ścian sprawiała, że nasze odbicie rozsypywało się w nieokreślonej przestrzeni, tworząc zmienną



Michał Piernikowski z Hanną Zdanowską, prezydent Miasta Łodzi

mozaikę niczym w kalejdoskopie. Inspiracją do powstania instalacji były jedenastościenna bryła geometryczna „k-dron”, odkryta przez Janusza Kapustę, oraz film „Odyseja kosmiczna” Stanleya Kubricka. Instalacja składa się z czterech k-dronów, które po połączeniu stworzą idealny sześcian. Miała ona skłaniać zwiedzających do zadawania sobie pytań o miejsce człowieka na Ziemi.

Jak wypadła tegoroczna Mazda Design?

Wystawa prezentująca najlepsze projekty zgłoszone do dziewiątej edycji konkursu Mazda Design 2018, który w tym roku odbywał się pod hasłem reVISION, opowiadała o łączności tradycji i z innowacją. Odnosiła się do rewizji sposobu myślenia o współczesnym designie – poszukiwaniu nowych znaczeń, czerpaniu z odczytywanej na nowo tradycji, łączeniu historycznych oraz innowacyjnych metod tworzenia. Prace można było nadsyłać w trzech

kategoriach: Człowiek, Przestrzeń, Znak. Finałowi konkursu towarzyszył także wykład: „Upiększanie przez upraszczanie (Beauty by subtraction)”, który poprowadził Bahram Partaw z europejskiego centrum designu Mazdy.

A wystawa Interpretu?

Zorganizowana przezeń wystawa traktowała o nowych trendach w projektowaniu, które pomagają żyć w równowadze z naturalnym środowiskiem. Do najważniejszych prezentowanych trendów należą: upcycling – drugie życie produktów, non conform, czyli pochwała dla niedoskonałości, smart material –



mówiący o tym, jak wykorzystywać inteligentne materiały i nowe technologie, wreszcie co-everything – przypomnienie, że razem zawsze możemy stworzyć więcej i lepiej, niż gdybyśmy działali w pojedynkę. Na interaktywnej wystawie Interpret zaprezentował najnowszą kolekcję dekorów Six Pack 2018.

Co się jeszcze działo?

Po raz kolejny podczas festiwalu odbył się także MeetBlogIn – spotkanie skierowane do blogerów lub raczej twórców, czyli osób, które kreują treści w internecie. Na uczestników czekały warsztaty i wykłady o tematyce nawiązującej do designu i aranżacji oraz stylizacji wnętrz. Była to także okazja do nawiązania relacji z przedstawicielami marek wnętrzarskich.

Nowością w programie tegorocznej edycji był projekt BiznesUp! design made in Poland, którego celem jest międzynarodowa promocja najlepszego polskiego wzornictwa. Jest on skierowany do

projektantów i architektów, a także dystrybutorów produktów i usług z branży projektowej. Zakłada stworzenie platformy umożliwiającej wymianę wiedzy i doświadczeń pomiędzy reprezentantami branży kreatywnej, którzy poszukują skutecznych sposobów na ekspansję w Polsce i za granicą, zwłaszcza na rynkach: niemieckim, brytyjskim i skandynawskim. W programie znalazły się wykłady i warsztaty z udziałem międzynarodowych ekspertów oraz wystawa Polish Up!, prezentująca 40 najlepszych marek, których produkty będą promować polski design na arenie międzynarodowej. Kuratorami tej wystawy są Agnieszka Jacobson-Cielecka i Paweł Grobelny.



Jak oceniasz tegoroczną edycję? Czy zauważalne były podczas niej nowe trendy w designie?

Ta edycja była dla nas niezwykle trudna, a jednocześnie bardzo satysfakcjonująca. Poruszaliśmy tematy ważne, ale też ciekawe, zabawne i inspirujące. Działania, które realizowaliśmy w przestrzeni publicznej, spotkały się z niesamowicie pozytywnym odbiorem.

Najważniejszym trendem tej edycji był dla mnie powrót rzemiosła, tradycyjnych technik i uznania dla rękodzieła. O unikalnej wartości pracy rąk ludzkich traktowała wspomniana cudowna wystawa ceramiki „Kółko Kropka Kreska”. Przyglądając się jej, warto przypomnieć sobie słowa kuratorki: „Ludzkie niedociągnięcie, czasem nawet błąd, traktuje się tu jako przewagę nad doskonałością maszyny, jako swoisty autograf twórcy”. I właśnie to docenienie twórcy, szacunek dla jego talentu i pracy, to dla mnie najważniejszy z tegorocznych trendów.

Dziękujemy za rozmowę. ●

BOŻENA WIELGO

Polskie Oscary designu

Must have to najważniejszy w Polsce plebiscyt promujący polskie wzornictwo. Znak jakości, którym wyróżniane są wdrożenia polskich projektantów i producentów, nazywany jest często polskim Red Dotem. We wszystkich dotychczasowych ośmiu edycjach jury wyróżniło łącznie blisko 600 projektów.

Must have to nieodpłatnie nadawany znak jakości, którym polskie firmy mogą posługiwać się w kraju i za granicą. Powstał, aby upowszechnić dobry polski design. To także pewnego rodzaju rekomendacja konsumentka. Poprzedzający nadanie konkurs pokazuje najważniejsze trendy w polskim projektowaniu.



Stolik kawowy „Puzzle Gradient”, projekt: Magdalena Jasińska; producent: Wood & Paper



Plakat sitodruk „PELETON”, projekt: Bartek Bojarczuk; producent: Pan tu nie stał

Podczas 12. edycji Łódź Design Festival Rada Ekspertów oceniła ponad 400 projektów pod względem funkcjonalności, innowacji, ergonomii oraz estetyki. Aż 230 spośród 400 poddanych ocenie produktów zostało zgłoszonych bezpośrednio przez projektantów i producentów, a 170 nominowali przedstawiciele Rady Ekspertów. Znak jakości must have przyznano 70 produktom. Laureaci otrzymali statuetki zaprojektowane przez Bartka Mejora, a wyprodukowane przez fabrykę porcelany „Porcelana Kristoff”.

Wśród nagrodzonych produktów znalazła się m.in. kolekcja tkanin „Kilimy z Polski” autorstwa Wiktorii Podolec z pracowni Tartaruga Studio. – Inspiracją do powstania samych wzorów była symbolika i język tradycyjnych kilimów – wyjaśnia autorka. W 2015 roku jeden z jej projektów został zakwalifikowany do konkursu make me!. Dwa lata później powstało Tartaruga Studio. – Oczywiście było dla nas zgłoszenie naszej pierwszej kolekcji do Must have! – wyjaśnia projektantka.



Kolekcja tkanin „Kilimy z Polski”, projekt: Wiktoria Podolec; producent: Tartaruga

Uznanie Rady Ekspertów zdobył również stolik kawowy Puzzle Gradient, zaprojektowany przez Magdalenę Jasińską i wyprodukowany w Wood & Paper. Projektantka zainspirowała się sztuką użytkową lat 50. i 60. – Wyróżniony model Gradient to efekt naszej fascynacji intarsją i drewnem. Wzór na blacie powstał z chęci pokazania nowoczesnej, minimalistycznej odsłony tej tradycyjnej techniki zdobienia mebli – mówi Magdalena Jasińska. Wyróżnienie stanowi dla niej motywację do dalszej pracy. – To wielka radość, że rzemiosło, które prezentujemy, jest doceniane, tym bardziej w Łodzi i to przez najstarszy w Polsce Festiwal Designu – podsumowuje projektantka.

Kolejnym nagrodzonym projektem jest plakat „Peleton”, zaprojektowany przez Bartka Bojarczuka z firmy Pan tu nie stał. – Plakat jest bardzo ciekawy graficznie, wydrukowany metodą sitodruku, na dobrej jakości bezkwasowym papierze – wyjaśnia Justyna Burzyńska, współzałożycielka firmy. W skład serii Peleton wchodzi produkty (głównie ubrania) skierowane do miłośników rowerów. Plakat jest uzupełnieniem tej serii.

Wśród tegorocznych zgłoszeń wyróżniały się przedmioty wykonane ręcznie z wykorzystaniem

szlachetnych materiałów – komody, stoły, naczynia ceramiczne, kilimy czy biżuteria. Na uwagę zasługują także prace polskich ilustratorów i grafików, wykonane różnymi technikami. Pokazano też projekty z wykorzystaniem druku 3D. Już tradycyjnie w plebiscytcie pojawiły się meble, szkło i oświetlenie. Jury wyróżniło też kilka ciekawych projektów dla dzieci – książki, klocki, figurki i robota edukacyjnego.

– Tegoroczna edycja plebiscytu must have pokazuje zmiany w polskim designie. Po okresie zapotrzebowania na po prostu dobre, funkcjonalne wzornictwo przyszedł czas na bardziej świadome projektowanie. Coraz więcej firm pracuje na stałe z projektantami. Wśród projektantów z kolei mocną tendencją jest *slow design*. Towarzyszą mu powrót do korzeni, celebrowanie rzemiosła oraz tworzenie funkcjonalnych, ale unikalnych przedmiotów. Odbiorcy z kolei zaczynają rezygnować z dostępnego nadmiaru, a zwracają się ku produktom, za którymi stoi ponadczasowa wartość. Staraliśmy się dać temu wyraz, pokazując najciekawsze projekty dostępne na polskim rynku i przyznając im wyróżnienie must have 2018 – podsumowała Olga Łosiak, koordynatorka plebiscytu must have w ramach Łódź Design Festival. ●

BOŻENA WIELGO

Eksperyment ze sztuką

Konkurs make me! to kluczowy element Łódź Design Festival, realizowany od jego drugiej edycji. Obecnie jest uznawany za jeden z najpoważniejszych międzynarodowych konkursów dla młodych projektantów i studentów kierunków wzorniczych.

Konkurs adresowany jest nie tylko do designerów, lecz także do adeptów kierunków artystycznych i projektowych. Do udziału zachęca się wszystkich, których do procesu projektowego nakłania impuls wywołany dostrzeżeniem potrzeby lub problemu.

Nagradzane są w nim projekty innowacyjne, eksperymentujące z materiałem, poszukujące nowych interpretacji dotychczasowych funkcji. Konkurs – dzięki otwartej dla publiczności prezentacji projektów na wystawie, a także kontaktowi z ekspertami oraz promocji finalistów – może być trampoliną do rozwoju zawodowego. Do jego tegorocznej edycji zgłosiło się 217 projektantów z całego świata. Oprócz artystów z Polski prace nadesłali studenci i młodzi projektanci z takich krajów jak Szwecja, Estonia, Wielka Brytania, Niemcy, Stany Zjednoczone, Rosja, Hiszpania, Kolumbia, Australia, Tajwan, Włochy i Kanada.

SZTUKA SŁUŻY LUDZIOM

Prace oceniane są w dwóch etapach przez specjalnie dobrane, różnorodne w swoich zainteresowaniach jury. W pierwszej kolejności, na podstawie przesłanych formularzy, wybiera ono około 20 najlepszych projektów, które prezentowane są później podczas festiwalu na wystawie pokonkursowej. W tym roku wybrano aż 29 prac. W drugim etapie zostaje wyłoniony zwycięzca, który otrzymuje nagrodę główną – PARADYŻ AWARD – w wysokości 50 tys. złotych, ufundowaną przez Mecenasa Festiwalu – Ceramikę Paradyż.

W tegorocznej edycji otrzymała ją Małgorzata Załuska za projekt SIMPLA. Są to zindywidualizowane, zewnętrzne protezy piersi, generowane z wykorzystaniem technologii skanowania oraz drukowania przestrzennego. Zwycięzczyni konkursu jest projektantką, absolwentką Wydziału Wzornictwa Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie i współzałożycielką pracowni projektowej Takładnie. Jest również laureatką Międzynarodowego Przeglądu Projektów Dyplomowych 2018.

– SIMPLA to narzędzie dla kobiet po mastektomii jednostronnej, które umożliwia tworzenie zewnętrznych protez piersi. Dzięki zastosowanej strukturze proteza

naśladuje ludzkie ciało zachowaniem fizycznym, a nie wyglądem. Moim głównym celem było odejście od medycznej wyrazowości, poprawa walorów użytkowych oraz nadanie protezie indywidualnego charakteru – dodaje.

Pozostałe wyróżnienia konkursowe to nagroda specjalna w wysokości 10 tys. złotych, ufundowana przez Łódź Design Festival, którą otrzymał Ryan Yasin, autor projektu „PETIT PLI: clothes that grow”. Stworzył ubrania, które „rosną” o siedem rozmiarów. Celem projektu było ograniczenie marnotrawstwa i generowania śmieci w świecie mody.



Finaliści „Make me!”

Drugą nagrodę specjalną w wysokości 5 tys. złotych, ufundowaną przez Interpret, otrzymała Róża Rutkowska, autorka projektu „SCOBY: opakowania, które żyją”. Jest tegoroczną absolwentką School Of Form na kierunku Industrial Design. Jej praca projektowa to wyraz poszukiwania nowych znaczeń uprawiania jako procesu na styku tworzenia i rośnięcia. Inspiracją była uprawa warzyw. – Rośliny poddawane są próbom standaryzacji, podobnie jak rzeczy. Rolnik coraz częściej jest inżynierem, a gospodarstwo – fabryką. Czy możliwe więc jest, że masowo produkowane rzeczy będą rosnać? – zastanawia się Róża Rutkowska. – Materiał SCOBY karmiony jest wyciągiem z odpadów rolniczych. Pełni funkcję membrany, która przedłuża trwałość produktu



„Simpla” – zindywidualizowane, zewnętrzne protezy piersi, projekt: Małgorzata Załuska



Lustro „MINIMUM”, projekt: Dominika Pułapa, Agnieszka Pułapa



„Dychotomia Koloru”, projekt: Wiktoria Szawiel



„SCOBY – opakowania, które żyją”, projekt: Róża Rutkowska

i może być zjedzona wraz z zawartością lub służyć za kompost – wyjaśnia. – Może więc produkcja opakowań nie tylko nie będzie zaśmiecać środowiska, lecz wręcz je wzbogacać? – dodaje.

W grupie najlepszych projektów zgłoszonych do tegorocznej edycji konkursu znalazła się również „Dychotomia Koloru” autorstwa Wiktorii Szawiel. To tryptyk tkanin dekoracyjnych, który powstał w wyniku badań nad właściwościami koloru i ich interakcją. – Poprzez zestawienie w różnych kombinacjach, trzy kolory reagują na siebie, zmieniając odcień. Nazwa serii – Dychotomia Koloru – odnosi się do jego dwoistej natury, gdyż – w zależności od otoczenia oraz wielu innych czynników – zmienia on swój charakter – wyjaśnia artystka.

Swój debiut na wystawie pokonkursowej miały założycielki Pułapa Studio, siostry Dominika i Agnieszka Pułapa, które przygotowały projekt „Minimum”. – Jest to lustro, którego nazwa kryje w sobie wszystkie jego zalety: minimalistyczną, przyjazną formę, prostotę produkcji oraz niepowtarzalność nietłukącego się materiału – mówi Dominika Pułapa. Inspiracją do stworzenia projektu była lampka wytwórni Pixar, która swoim lekkim, zabawnym podskokiem zapowiada jej filmy – uzupełnia Agnieszka Pułapa.

WSTĘP DO KARIERY

Najważniejszym założeniem make me! jest wyłonienie oraz wsparcie młodych projektantów, którzy są gotowi

rozpocząć działalność. Wszyscy finaliści ubiegłych edycji podkreślają możliwości, jakie otworzyły się przed nimi dzięki udziałowi w konkursie. Mieli przede wszystkim szansę zaistnieć w środowisku projektowym, a liczne związane z konkursem publikacje i wystawy okazały się dla nich najlepszą promocją.

O takich korzyściach myślą też założycielki Pułapa Studio. – Zmierzyłyśmy się z konstruktywną oceną, którą możemy wykorzystać do rozwoju projektu. Miałyśmy też możliwość spotkania się z potencjalnymi klientami i zaprezentowania im koncepcji naszego studia – podsumowują swój udział w konkursie.

– Przez 10 lat konkurs make me! dojrzał i nabrał znaczenia – mówi Agnieszka Jacobson-Cielecka z jego jury. – Ze studenckiego wydarzenia prezentującego starannie selekcjonowane osobliwości z potencjałem na produkt, zmienił się w konkurs dla młodych profesjonalistów. Stało się niemal regułą, że nagroda make me! jest pierwszą z serii wielu, które otrzymują laureaci, jak stało się w wypadku Jana Lutyka, Jana Pfeifera czy zeszłorocznego laureata, Benno Bruckscha. Także prace, które dotarły do finału, radzą sobie świetnie w ważnych konkursach, by wymienić na przykład rehabilitacyjną biżuterię Ewy Dulcet i Martyny Świerczyńskiej. Finaliści i zwycięzcy make me! trzy, pięć czy dziesięć lat później są uznanymi i aktywnymi projektantami, jak choćby Bartosz Mucha, Beza projekt, Nikodem Szpunar, Alicja Patanowska czy Marlene Huissoud – dodaje jurorka. ●

BOŻENA WIELGO

Nauka przez zabawę

Według raportu firmy HackerRank z 2017 roku najlepsi na świecie programiści to Chińczycy, Rosjanie i Polacy. Nic więc dziwnego, że właśnie w Polsce są organizowane takie przedsięwzięcia jak UNIT9 VR Challenge Hackathon. W tym roku w Łodzi odbyła się już czwarta edycja festiwalu poświęconego wirtualnej i rozszerzonej rzeczywistości.



UNIT9 VRChallenge Hackathon 2018 – druga edycja Hackathonu AR (Augmented Reality) – zgromadziła 12 zespołów

Organizatorem wydarzenia jest Le Polish Bureau – techniczny oddział firmy produkcyjnej UNIT9, która dysponuje nowoczesnym sprzętem, ma dostęp do najnowszych technologii, związanych m.in. z wirtualną i rozszerzoną rzeczywistością, a także doświadczenie w ich wykorzystywaniu. Partnerami przedsięwzięcia są: Coca-Cola, Microsoft, Senfino, VR Global oraz Solidbrain.

POCZĄTKI I WNIOSKI

Pierwszy VR Challenge, który został zorganizowany w 2015 roku, był połączony z konkursem na najlepszą instalację wirtualnej rzeczywistości. Było to pierwsze tego typu wydarzenie w Polsce. Kolejny festiwal, który odbył się rok później, stanowił rozwinięcie i kontynuację poprzedniego. W efekcie, poza konkursem na najlepszą instalację, imprezie towarzyszyły w sumie trzy konferencje

poświęcone wykorzystaniu wirtualnej rzeczywistości w różnych obszarach biznesu. Po dwóch edycjach organizatorzy postanowili zmienić formułę VR Challenge. – Nie chcąc powtarzać tego, co już się odbyło, postanowiliśmy zorganizować hackathon, czyli programistyczny 48-godzinny event w formie otwartego konkursu. Do wzięcia w nim udziału zachęcaliśmy ludzi, którzy są pasjonatami wirtualnej rzeczywistości. W odróżnieniu od innych tego typu imprez, postawiliśmy na część merytoryczną. Zaprosiliśmy ekspertów, którzy z tą technologią mają kontakt na co dzień – wyjaśnia Jakub Brzózka, marketing manager z UNIT9.

W 2017 roku w trzeciej edycji VR Challenge i równocześnie pierwszym hackathonie wzięło udział kilkanaście zespołów. Przy wsparciu mentorów miały one za zadanie przygotować działający prototyp w oparciu o technologię HoloLens, czyli gogle rozszerzonej rzeczywistości

firmy Microsoft. Technologia ta umożliwia „nałożenie” dodatkowych elementów na realny świat, w którym żyjemy. Wyniki pracy zespołów przerosły oczekiwania organizatorów, którzy postanowili zorganizować kolejną edycję imprezy. – Naszą ideą było stworzenie niepowtarzalnego wydarzenia, w którym będziemy mieć możliwość zaprezentować technologie VR i AR, a jednocześnie edukować i zarażać pomysłami, które później można będzie zrealizować – mówi Jakub Brzózka. – UNIT9 VR Challenge to wyjątkowa impreza, pokazująca technologie wirtualnej i rozszerzonej rzeczywistości w wielu kontekstach: m.in. biznesowym, technologicznym i filmowym. Pozycja obowiązkowa nie tylko dla fanów VR i AR, lecz także dla wszystkich, którzy szukają nowych narzędzi realizacji innowacyjnych projektów – dodaje Maciej Zasada, założyciel Le Polish Bureau, dyrektor techniczny UNIT9.

NIE TYLKO DLA PROGRAMISTÓW

UNIT9 VR Challenge Hackathon 2018 – druga edycja Hackathonu AR (Augmented Reality) – zgromadziła 12 zespołów. Ich zadaniem było stworzenie aplikacji AR przy wykorzystaniu wybranej technologii – dostępnej podczas poprzedniej edycji HoloLens oraz dwóch nowych: Apple ARKit i Google ARCore, umożliwiających stworzenie aplikacji na telefony, smartfony i tablety. Temat konkursu brzmiał „Inwazja”. Organizatorów zainspirowało miejsce, w którym odbywał się hackathon. Był to przeszklony budynek Red



Tower, w którym na 15 piętrze ma swoją siedzibę SkyHUB, partner wydarzenia. Organizatorzy uznali, że przestrzeń będzie inspiracją również dla uczestników, szczególnie w połączeniu z zadanym tematem.

Do rywalizacji przystąpiły nie tylko zespoły doświadczone, które już brały udział w podobnych imprezach, lecz także takie, które po raz pierwszy miały kontakt z technologią Augmented Reality.

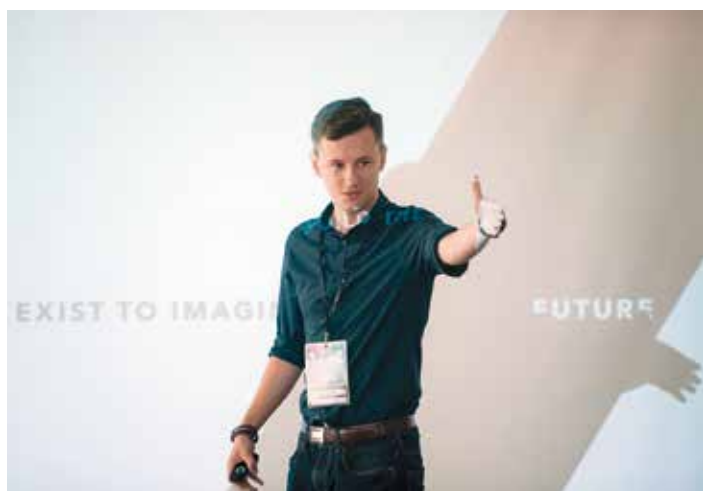
Okazało się, że większość uczestników świetnie poradziła sobie i z tematem hackathonu, i z technologią. – Te zespoły, które miały już kontakt z AR, próbowały rozwiązać nietrywialne problemy, takie jak nawigacja wewnątrz budynku, oparta na geometrii pomieszczeń, czy rozgrywka wieloosobowa w ramach tej samej przestrzeni fizycznej. Natomiast te, które miały zaledwie 48 godzin na poznanie technologii i stworzenie kompletnego produktu, również były w stanie przygotować ciekawe propozycje, chociażby na etapie budowania koncepcji. Stworzyły w tym czasie kompletne i funkcjonalne produkty – zauważa, Paweł Ruszlewski, szef innowacji z Senfino, jeden z mentorów konkursu.

Jeden z zespołów przygotował profesjonalną aplikację ewakuacji osób z budynku zagrożonego pożarem. To przykład na to, że aplikacje stworzone z wykorzystaniem rozszerzonej rzeczywistości w połączeniu z najnowszymi technologiami mogą mieć także walory użytkowe. Wspólną cechą projektów jest to, że ich autorzy – bez względu na doświadczenie i umiejętności technologiczne – skupili się na znalezieniu skutecznego rozwiązania biznesowego.

Organizatorów eventu zaskoczył fakt udziału w projekcie dwóch grup licealistów. To pokazuje, że znajomość nowych technologii programowania i szeroka wiedza w tej dziedzinie nie są zarezerwowane dla wykształconych

programistów. – Zespoły prezentowały bardzo zróżnicowany poziom doświadczenia i znajomości technologii – część dopiero rozpoczynała swoją przygodę z programowaniem, inni w ogóle nie mieli okazji pracować z rozszerzoną rzeczywistością. Pod okiem mentorów powstały jednak projekty spójne i kompletne, a uczestnicy wynieśli z imprezy pokłady nowej wiedzy – podkreśla Jakub Jakubowski, mentor, Creative Technologist z UNIT9.

Choć trudno ocenić jednoznacznie poziom wiedzy zespołów, jedno jest pewne – wszystkie wykazały się niezwykłą ambicją. – Niezależnie



od tego, czy uczestnicy tworzyli grę, czy aplikację użytkową, widać było, że dają z siebie wszystko. Należałoby dodać do tego, że mieli tylko 48 godzin oraz styczność z najnowszą technologią, co tylko podnosiło trudność całego wyzwania – informuje kolejny mentor – Rafał Legieź, programista z firmy Solidbrain.

Dla uczestników udział w hackathonie to możliwość zdobycia doświadczenia, doskonała zabawa, ale przede wszystkim – okazja do ciekawych spotkań. Poznają nowe technologie, uczą się pracy w grupie i pod presją czasu, a także nawiązują kontakty biznesowe.

– Do wzięcia udziału w Hackathonie UNIT9 VR Challenge skłoniło nas przede wszystkim zainteresowanie nowymi technologiami, tak rzadko jeszcze wykorzystywanymi – mówi Aleksandra Buczek, jedna z jego uczestniczek. – To tutaj po raz pierwszy dostaliśmy możliwość zapoznania się z rozszerzoną rzeczywistością i skorzystania ze specjalnych okularów Microsoft HoloLens. Myślę, że niewiele osób miało szansę stworzyć aplikację w tej technologii – dodaje.

Niektórzy potraktowali udział w tej rywalizacji jak warsztaty, podczas których można pogłębić wiedzę i poznać nowe technologie.

– Pomoc mentorów była doskonałym wsparciem, dzięki któremu zdobyliśmy wiele nowych informacji. Nie tylko udzielali oni odpowiedzi na pytania, lecz także pozwolili nam odkryć umiejętności, które mieliśmy, ale których nie byliśmy świadomi. Po wydarzeniu wiem, że stać mnie na więcej, niż myślałam – mówi Aleksandra Buczek.

Zainteresowanie projektem UNIT9 jest bardzo duże. Organizatorzy nie wykluczają organizacji kolejnej edycji jesienią tego roku.

– Dziś AR w najprostszej postaci towarzyszy nam na co dzień w formie różnych aplikacji na urządzenia mobilne, ale wierzę, że już niebawem będziemy mogli założyć okulary niewiele różniące się od tych klasycznych przeciwsłonecznych, aby wymieszać ze sobą świat fizyczny ze światem wyrenderowanym przez system operacyjny gogli AR – zauważa Paweł Ruszlewski. I trudno się z nim nie zgodzić.

Rozwiązania związane z AR wkraczą w kolejne dziedziny życia. – Rozszerzona rzeczywistość stanie się nieodłączną częścią tej zwykłej – tak jak stało się to ze smartfonami, mobilnym internetem czy technologią Bluetooth – przewiduje Jakub Jakubowski.

WIRTUALNA RZECZYWISTOŚĆ W PRZYSZŁOŚCI

Zgodnie z definicją, mianem wirtualnej rzeczywistości określa się obraz sztucznej rzeczywistości, stworzony przy wykorzystaniu technologii informatycznej, multimedialne kreowanie komputerowej wizji przedmiotów, przestrzeni i zdarzeń. Większości z nas kojarzy się głównie z grami. Postęp w rozwoju tej technologii jest ogromny. – AR od kilku lat wykazuje swoją skuteczność w zastosowaniach biznesowych w prawie każdej dziedzinie, od medycyny przez nieruchomości aż po rozwiązania wojskowe – mówi Ernest Szydelski, mentor, VP Innovation Services z VR Global. – Znaczne inwestycje ze strony takich gigantów, jak Microsoft, Apple czy Google, wskazują, że jest to trend, który utrzyma się przez wiele kolejnych lat – podsumowuje.

Znawcy technologii AR są wręcz pewni, że rozszerzona rzeczywistość wpłynie na każdą dziedzinę naszego życia. I choć obecnie jest wykorzystywana głównie w biznesie, a nie przez zwykłego człowieka, to jej upowszechnienie to tylko kwestia czasu. ●

Plakat na medal



Bartosz Kosowski to znany i ceniony na polskiej i zagranicznej scenie artystycznej ilustrator, portrecista i twórca plakatów. Swoje życie związał z Łodzią – tu mieszka i pracuje. Jest absolwentem łódzkiej Akademii Sztuk Pięknych i filologii angielskiej we Wrocławiu. Ilustracją, portretem i plakatem zajmuje się profesjonalnie od dziesięciu lat. W tym czasie przyznano mu ok. 30 nagród, a jego prace można było podziwiać na kilkudziesięciu wystawach.

Bartosz Kosowski jeszcze kilka lat temu tworzył swoje ilustracje w sposób tradycyjny – na początku powstawały odręczne rysunki, które dopiero na końcowym etapie poddawane były obróbce komputerowej, podczas której nakładane były kolory i komponowane były poszczególne elementy obrazu. Dziś większość prac powstaje przy użyciu tabletu graficznego. Prace artysty charakteryzuje perfekcyjny rysunek, bez choćby najmniejszego zbędnego czy też przypadkowego elementu. Każdy znajdujący się na nich detal jest przemyślany.



Plakat do filmu „Reakcja łańcuchowa”

I choć autor studiował w pracowni grafiki i uzyskał dyplom z technik metalowych, obecnie nie tworzy już w metalu. Pozostał jednak wierny tradycyjnym metodom druku. Plakaty, które powstają na wystawy w Nowym Jorku, Los Angeles i San Francisco, drukowane są jako sitodruki na starannie wyselekcjonowanych papierach wysokiej jakości, a każdy z nich jest unikatowy ze względu na ręczny charakter druku.

– Ilustracje i plakaty, które tworzę, powstają na zlecenie agencji reklamowych, producentów filmowych, jak również gazet i czasopism – mówi artysta. – Początkowo rysowałem dla magazynów polskich, takich jak „Przekrój”, „Gazeta Wyborcza”, „Twój Styl”, „Architektura” czy „Dziennik Gazeta Prawna”. Z czasem zacząłem współpracować z coraz większą liczbą klientów zagranicznych, np. Legendary Pictures, Apple, Canal +, Orange, ING, „The New Yorker”, „The Economist”, „The New Republic”, „The Hollywood Reporter”, „Smithsonian”, „Chicago Magazine” czy „Politico” – dodaje.

Jego plakaty i ilustracje zyskały uznanie świata artystycznego i były wielokrotnie wyróżniane w prestiżowych konkursach. W 2014 roku Stowarzyszenie

Ilustratorów w Nowym Jorku przyznało mu złoty medal za plakat do filmu Stanleya Kubricka „Lolita”. Ten sam plakat oraz okładkę „Time”, przedstawiającą Putina w kominiarce moro, uhonorowało złotym medalem Stowarzyszenie Ilustratorów z Los Angeles. Na szczególne uznanie zasługuje fakt, że ilustracje polskiego artysty pokonały ponad tysiąc prac twórców z całego świata.

Kosowski był także nagradzany w wielu innych konkursach, m.in. Illustration West, New York Festivals Awards, American Illustration, Spectrum, 3x3, Graphis, Poster Quadrennial Bardejov, Lahti Poster Triennial czy European Design Awards.

Jego prace publikowano w prestiżowych wydawnictwach, m.in. w Taschen („Illustration Now! 4”), Abrams „Bad Dads”, Bloomsbury („Illustration – A Theoretical & Contextual Perspective”) oraz Lürzer’s Archive („200 Best Illustrators Worldwide 2011/2012”). ●

● WYSTAWY

Dzieła łódzkiego artysty były prezentowane na wystawach w wielu miejscach. W ostatnich latach były to m.in. Gallerie Summertime na festiwalu Illustri w Vicenzie we Włoszech, Poster Quadrennial Bardejov na Słowacji, Lahti Poster Triennial w The Lahti Art Museum w Finlandii, Spoke Art Gallery w Nowym Jorku i San Francisco, Hero Complex Gallery w Los Angeles czy World Illustration Awards Exhibition w galerii Somerset House w Londynie.

W Polsce jego prace można było zobaczyć podczas wystawy Projekt 2005 (na Akademii Sztuk Pięknych im. W. Strzemińskiego) w Łodzi i na indywidualnych wystawach w Szczecinie i Łodzi. W tym roku Kosowski brał udział w wystawie „Jak Śliwka w kompot. Polscy ilustratorzy Karolowi Śliwce” w Centrum Designu w Gdyni.

BOŻENA WIELGO

Od animacji do lalki



Od lewej: Justyna Rucińska, Wojciech Leszczyński, Anna Mroczek

WJTeam/Likaon to studio filmowe założone w Łodzi przez trójkę producentów i profesjonalistów: Wojciecha Leszczyńskiego, Justynę Rucińską i Annę Mroczek. Swoją działalność koncentruje wokół filmu animowanego, pełniąc zarówno funkcję producenta wiodącego, jak i wykonawczego oraz koproducenta. Jako jedna z nielicznych firm w Polsce zajmuje się lalkarstwem, powszechnie uważanym za sztukę niszową. Założyciele studia prężnie działają w Stowarzyszeniu Producentów Polskiej Animacji, które współtworzyli.

Wojciech, Justyna i Anna – tworzący zespół WJTeam/Likaon – byli wcześniej związani z łódzką wytwórnią filmową Se-ma-for. Od 2012 pracują we własnym studiu. Realizują koprodukcje międzynarodowe i zlecenia komercyjne.

Zaangażowanie zespołu w każdy realizowany projekt oddaje drugi człon nazwy firmy – likaon. – Jego wytrwałość i wytrzymałość w pogoni za zdobyczą jest taka, jak nasze zaangażowanie podczas realizacji produkcji. Ponadto instynkt stadny, który cechuje likaona, pokazuje nam, że praca w zgranej grupie pomaga osiągnąć postawione nam cele – mówi Anna Mroczek.

– Zajmujemy się produkcją filmów zarówno autorskich, jak i komercyjnych, a także organizacją warsztatów i różnego rodzaju planów zdjęciowych. Ponadto sprawujemy opiekę przy produkcji filmów animowanych, realizacji spotów reklamowych czy promocyjnych – informuje Wojciech Leszczyński.

Drugą gałęzią działalności firmy jest produkcja lalek, wykonywanie scenografii i makiet komercyjnych oraz rekwizytów, a także tzw. mockupów.

Potencjał WJTeam/Likaon został dostrzeżony przez producentów z całego świata, z którymi zespół realizuje filmy różnymi technikami animacji. Pomaga również studentom uczelni artystycznych w realizacji ich prac dyplomowych.

– Współpracujemy także z Politechniką Łódzką, gdzie prowadzimy zajęcia w europejskim projekcie rozwoju kompetencji w obszarze ICT. Podczas nich zapoznajemy studentów z procesem produkcji filmu. Co roku organizujemy zajęcia praktyczne dla uczestników tego projektu – informuje Justyna Rucińska.

Obecnie WJTeam/Likaon pracuje nad produkcją trzech filmów animowanych: „Most” (reż. Izumi Yoshida),

Nagrody przyznane w Polsce i za granicą:

- film „Locus” – nagroda Award for Best Cinematography przyznana podczas Międzynarodowego Festiwalu Filmów Krótkometrażowych „Interfilm” w Berlinie oraz Grand Prix na Europejskim Festiwalu Filmów Animowanych „Balkanima” w Belgradzie;
- „Czarnoksiężnik z krainy Oz” – nagroda „Hollywood Eagle Animation Award” podczas Festiwalu Filmów Polskich w Los Angeles oraz Grand Prix Międzynarodowego Forum Niezależnych Filmów Fabularnych im. Jana Machulskiego „Cinemaforum” w Warszawie;
- „Kosmos” – „Prize for the best plasticine animation” na Międzynarodowym Festiwalu Filmów Animowanych w Banja Luce.

„Wysła z brzegów” (reż. Sofya Nabok) i „Metro” (reż. Natalia Krawczuk).

– Mimo że w naszym dotychczasowym dorobku najbardziej charakterystyczne są filmy animowane, to w swoich inicjatywach staramy się wychodzić poza ramy związane z tym klasycznym gatunkiem filmowym. Nieustannie usiłujemy łączyć animację, film fabularny i dokumentalny – mówi Anna Mroczek. – Nasze plany na przyszłość to dalszy prężny rozwój produkcji polskiej animacji, aktywny udział na arenie międzynarodowej, a także pomoc młodym twórcom filmowym – podsumowuje.

W ubiegłym roku firma zrealizowała dwa duże międzynarodowe zlecenia: budowę scenografii do pełnometrażowego filmu w animacji lalkowej dla norweskiej firmy Qvisten AS (to już kolejna współpraca między tymi studiami), a także część lalek do najnowszego filmu Wesa Andersona, „Wyspa psów”, który do niedawna mogliśmy oglądać w naszych kinach. ●

AGATA DOMAŃSKA

Osiem kroków do zmiany

Aby nadążyć za szybko zmieniającą się rzeczywistością, musimy być bardzo elastyczni. Dziś potrzeba zadowolenia klientów oznacza konieczność rozwoju – a rozwój to zmiany.

Każdy chce się rozwijać, ale... zmieniać nie chce się prawie nikt. Zmiana napętnia obawę. Ale tak czasem bywa: stare sposoby radzenia sobie z wyzwaniami zaczynają zawodzić. Albo dotychczasowe procedury powoli stają się nieefektywne. Co wtedy? Ano, zmiana! Współczesność, nazwana przez socjologa Zygmunta Baumana płynną nowoczesnością, nie zostawia nam wyboru: wszystko, do czego się wdrożymy czy zdążymy przyzwyczaić, w pewnym momencie stanie się przeżytkiem. I tylko wyjście poza strefę komfortu umożliwi rozwój. A więc: najpierw niewygodą, a potem nagrodą.

Profesor John Paul Kotter, specjalista z zakresu zarządzania i przywództwa, opracował metodę wprowadzania zmian. Dzięki obserwacjom udanych procesów zmian organizacyjnych powstał model, według którego można przeobrażać stare w nowe – w ośmiu prostych krokach.

Ale, by dobrze zaplanować zmianę, należy pamiętać o kilku rzeczach. Trzeba nie tylko dokładnie wszystko przemyśleć, określić, co musi być zmienione, i umieć wyjaśnić, dlaczego, oraz – w jaki sposób. Trzeba także to wszystko przekonująco przedstawić pracownikom oraz wyłowić z ich grona osoby, które do zmian mają stosunek pozytywny. One będą stanowić podwalinę pod zespół koordynujący zmiany, ale też będą doskonałym źródłem pomysłów; ekipą niezbędną do ramowej dyskusji i opracowania wstępnego harmonogramu. Powinni to być też ludzie merytorycznie najlepiej przygotowani do poprowadzenia tego procesu. Pracownicy muszą również wiedzieć, kto będzie zmiany wprowadzał czy czuwał, by cały proces przebiegał prawidłowo. Dzięki temu będą mieć pewność, do kogo zwracać się o poradę lub pomoc. To ważne, ponieważ taka jasność będzie dla nich istotnym wsparciem. Trzeba bowiem pamiętać, że zmiana zmianie nierówna – niektóre budzą znacznie więcej lęku i wyraźnie większy opór niż inne. Jeśli zmiany, które musimy wprowadzić, będą się łączyć



z koniecznością podnoszenia lub wręcz zmiany kwalifikacji, zmianą miejsca lub rodzaju pracy, rezygnacją z dotychczasowych przyzwyczajeń i rutyny, dużą rewolucją w strukturze organizacyjnej lub nawet ryzykiem utraty pracy, opór pracowników i ich lęk będą duże.

Co ułatwi proces transformacji? Przede wszystkim przydzielanie ludziom takich zadań, które będą umieli wykonać, wraz z jednoznacznym terminem ich wykonania oraz jasno określonym

zakresem odpowiedzialności. Pomaga także atrakcyjne przedstawienie korzyści, które będą się wiązać ze zmianami, przy jednoczesnym ucinaniu narzekania czy dyskusji na temat trudności. Nie dajmy się tendencji narzucającej koncentrowanie się na kłopotach! Przeciwnie: warto podkreślać i pokazywać każdą korzyść, jaką zmiany już przyniosły. Widoczne gołym okiem, osiągnięte pozytywy pomogą odczarować lęk przed nowym. •

● OSIEM KROKÓW DO ZMIANY WEDŁUG JOHNA PAULA KOTTERA

1. Uświadom ludziom, że zmiana jest potrzebna.
2. Stwórz zespół, który będzie kierował wprowadzaniem zmian i koordynował ten proces.
3. Opracuj wizję, cele i zadania – czyli zdecyduj, co będzie konieczne.
4. Przekaż tę wizję ludziom. Zdobądź ich zaangażowanie oraz poparcie.
5. Zmobilizuj do działania cały zespół, daj ludziom odpowiednie pełnomocnictwa.
6. Określaj krótkoterminowe zadania i nagłaśniaj sukcesy wiążące się z ich wykonaniem.
7. Nie ustawaj w wysiłkach. Nie poddawaj się, gdy coś nie wychodzi, nie spoczywaj na laurach, kiedy idzie dobrze.
8. Utrwalaj zmiany. Popularyzuj nowe umiejętności i działania, dopóki stare metody i nawyki nie zostaną wyparte przez nowe.

Dior w CMWŁ

W 2017 roku dom mody Dior obchodził 70. rocznicę inauguracji działalności. W 1947 roku odbył się pokaz, który z projektanta uczynił gwiazdę. To dla świata mody ważna rocznica. Dokonania Christiana Diora i innych paryskich mistrzów mody możemy podziwiać w Centralnym Muzeum Włókiennictwa. O wydarzeniu opowiada kuratorka wystawy, MARTA KOWALEWSKA, historyk sztuki i wykładowca akademicki.

Widok części wystawy poświęconej historii Domu Mody Dior

Co było pretekstem do zorganizowania wystawy czasowej „Christian Dior i ikony paryskiej mody z kolekcji Adama Leja” w Centralnym Muzeum Włókiennictwa w Łodzi? Kto jest pomysłodawcą tego wydarzenia?

Od kilku lat nad całym świecie obserwuje się szczególne zainteresowanie modą. Znaczące instytucje wystawiennicze przygotowują wystawy poświęcone jej historii, która jest obecnie rozumiana jako ważny element dziedzictwa kulturowego. W tym zjawisku przegląda się wiele zagadnień i problemów, których doświadczamy jako społeczeństwo na co dzień. Moda jest odbiciem kwestii ekonomicznych, społecznych, kulturowych, a nawet politycznych. Dotyka bezpośrednio każdego z nas. Sztukę najczęściej oglądamy w galeriach, filmy – w kinie, nawet po utwory muzyczne, przy całej łatwości dostępu do dóbr kultury, sięgamy celowo. Moda natomiast otacza nas w sposób całkowicie naturalny. Oczywiście, rzadko są to stroje, jakie można obejrzeć w trakcie pokazów, ale swoista sezonowość i lansowane trendy towarzyszą nam w całej swej alegorycznej wręcz bliskości. Tak ważny aspekt mody dostrzegły kilka lat temu osoby zajmujące się sztuką, a szerszej – kulturą człowieka. Z tego względu ta dziedzina zaczęła stanowić źródło zainteresowań nie tylko historyków sztuki, lecz także kuratorów przygotowujących prezentacje pokazujące osiągnięcia wybitnych projektantów bądź szerzej rozumiane zagadnienia dotyczące ubioru.

Centralne Muzeum Włókiennictwa bada, zachowuje i udostępnia odbiorcom spuściznę kulturową wypływającą z tego rodzaju wytwórczości i twórczości, wiążącą się w wielu znaczeniach z tkaniną. Nie może zatem pomijać tak ważnego tematu. Muzeum prezentowało różne oblicza mody, jednak teraz mieliśmy okazję pokazać zbiory wyjątkowe, skupione wokół legendarnych nazwisk paryskiego świata *haute couture*.

Pomysł zorganizowania wystawy tych wyjątkowych kreacji, których najważniejszą część stanowią realizacje domu mody Dior, wynikał w dużym stopniu z jubileuszu 70-lecia tej marki. A narodził się spontanicznie, na skutek rozmów i wspólnych zainteresowań z Adamem Leją, właścicielem imponującej kolekcji związanej z historią mody XX w.

Dlaczego właśnie Łódź jest gospodarzem wystawy? Jakie znacznie ma ona dla miasta?

To właśnie w Łodzi znajduje się Centralne Muzeum Włókiennictwa, instytucja znana na całym świecie dzięki temu, że jest gospodarzem wyjątkowej imprezy cyklicznej, Międzynarodowego Triennale Tkaniny. Jednak Muzeum to także niezwykle bogate zbiory – wspaniała kolekcja współczesnej tkaniny artystycznej i zabytkowej, a także tkanin związanych z przemysłem włókienniczym i właśnie modą. Nie ma w Polsce

drugiej tak sprofilowanej instytucji. CMWŁ wydaje się po prostu najlepszym miejscem w Polsce do prezentacji znaczących kolekcji modowych oraz problemowych wystaw poruszających różnorodne aspekty tego zjawiska.

Łódź natomiast jest legendarną kolebką polskiej kultury włókienniczej. Tu odbywają się ważne imprezy branży modowej. Dla wystawy prezentującej unikatowe stroje projektantów znanych na całym świecie to miasto wydaje się naturalną oprawą.

Warto wspomnieć, że to oddziaływanie jest dwukierunkowe. Wystawa „Dior i ikony paryskiej mody” ma przecież niebagatelne znaczenie dla miasta. Prezentując kreacje najważniejszych powojennych paryskich domów mody, udało nam się podkreślić znaczenie Łodzi dla polskiego (i nie tylko) rynku modowego. Ten aspekt został doceniony przez niezwykle liczne rzesze odwiedzających. Wystawa cieszy się niebywałą popularnością i wśród Łódzian, i wśród osób z odległych miast.

Patronat honorowy nad wystawą objęła ambasada Francji w Polsce. Docenił ją sam ambasador Pierre Lévy oraz jego małżonka Marie-Sophie Carron de la Carrière, będąca kuratorką paryskiego Muzeum Sztuk Dekoracyjnych, gdzie w zeszłym roku zaprezentowano imponującą ekspozycję poświęconą domowi mody Diora. Nasza wystawa wzbudza także zainteresowanie mediów, a magazyn „Vogue” objął ją patronatem. Oczywiście, ogromnie się z tego cieszymy.

Wiemy, że organizacja wystawy jest możliwa m.in. z CMWŁ współpracował pan Adam Leja, kolekcjoner obiektów z zakresu historii mody. Na czym polega wsparcie kolekcjonera?

Adam Leja odegrał rolę nie do przecenienia. Zaczynijmy od tego, że zgromadził kolekcję niezwyklej na skalę międzynarodową. Na obecnej wystawie oglądamy zaledwie małą jej część, skupioną jednak ściśle wokół tematu powojennych ikon paryskiej mody. Całość jego zbiorów to przeszło pięć tysięcy eksponatów, zbieranych z niezwykłym zapałem, zaangażowaniem, niejednokrotnie – poświęceniem.

Adam entuzjastycznie zareagował na pomysł prezentacji jego eksponatów w CMWŁ. Od początku przygotowań służył rozległą ekspercką wiedzą na temat historii mody. W trakcie prac nad wystawą wciąż poszerzał swoją kolekcję o obiekty, które mogłyby jak najpełniej zobrazować obrane założenia. Jego wkład widoczny był na każdym etapie powstawania ekspozycji. Wystawie towarzyszy katalog z tekstami prof. Anny Sieradzkiej i Marcina Różyca oraz zdjęciami powstałymi w trakcie sesji fotograficznej specjalnie zrealizowanej na



Marta Kowalewska, kuratorka wystawy

potrzeby wystawy. Adam zgodził się, aby modelka prezentowała stroje z jego kolekcji. Wymagało to ogromnego zaufania i otwartości ze strony kolekcjonera, który niebywałą wagę przykładą do bezpieczeństwa swoich eksponatów. Dla mnie ta współpraca była ogromną przyjemnością.

Chciałabym jeszcze w tym miejscu wspomnieć o bardzo ważnej roli projektantki aranżacji Mai Pawlikowskiej. Każda wystawa prezentująca modę stanowi wyzwanie dla scenografa. Tak było i tym razem. Maja doskonale wykorzystała specyfikę pofabrycznych przestrzeni, budując wspaniałą oprawę dla strojów i akcesoriów z kolekcji Adama. Warto podkreślić przy okazji, że niezwykle ważny element wystawy stanowią liczne akcesoria, takie jak buty, torebki, kapelusze czy biżuteria. Dzięki nim mogliśmy zaprezentować szerokie spektrum zagadnień paryskiej mody drugiej połowy XX wieku.

Jak Pani jako kuratorka wystawy ocenia rangę tego wydarzenia?

Myszę, że to jedna z ważniejszych wystaw w Polsce, nie tylko modowych. Pokazujemy tu naprawdę wybitne obiekty doskonale znanych projektantów. Właściwie nie mieliśmy dotychczas takiej okazji. Dzięki zainteresowaniu mediów dotarliśmy do szerokiego grona odbiorców. Za sprawą towarzyszących wystawie wykładów ekspertów: Joanny Kowalskiej, Krzysztofa Trojanowskiego, Marcina Różyca oraz oprowadzaniom kuratorskim wzbudziliśmy zainteresowanie zjawiskiem mody u wielu odbiorców. Po każdym spotkaniu grupa zwiedzających pozostaje, aby porozmawiać na temat strojów, które zachowały się jako pamiątki rodzinne. Niejednokrotnie ludzie wracają do nas, aby ofiarować eksponaty do naszej kolekcji muzealnej. Wystawa daje niepowtarzalną okazję nie tylko do odbycia podróży w czasie i przestrzeni do Paryża lat 50., 60. i 70. XX wieku, lecz także do szerszego spojrzenia na modę, zarówno tę współczesną, jak i minioną.

Dziękuję za rozmowę. •

**KONCERT FINAŁOWY
19. WĘDRONNEGO FESTIWALU FILHARMONII
ŁÓDZKIEJ „KOLORY POLSKI”
POLACC MARCIN WYROSTEK & CORAZON**

31 SIERPŃNIA

FILHARMONIA ŁÓDZKA
WWW.FILHARMONIA.LODZ.PL/PL

FESTIWAL EKSPLOKACJI MIEJSKIEJ 2018

31 SIERPŃNIA – 9 WRZEŚNIA

PL-PL.FACEBOOK.COM/
FESTIWALEKSPLOKACJIMIEJSKIEJ/

FESTIWAL „ŁÓDŹ CZTERECH KULTUR”

7–16 WRZEŚNIA

WWW.4KULTURY.PL

**WEGE FESTIWAL / FIT BAZAR – JESIEŃ
TARGI KUCHNI WEGAŃSKIEJ ORAZ
WEGETARIAŃSKIEJ**

15–16 WRZEŚNIA,

UL.PIOTRKOWSKA 217
WWW.FACEBOOK.COM/PIOTRKOWSKA217

WOMEN'S VOICES

PRZYBYSZ, ZAWIŁOW, KAYAH, BRODKA

21 WRZEŚNIA

KLUB WYTWÓRNIA, UL. ŁĄKOWA 29
WWW.WYTWORNIA.PL

**MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL
ILUZJONISTÓW „CHAMPIONS OF ILLUSION”**

23 WRZEŚNIA

TEATR DOM, UL. PIOTRKOWSKA 243
WWW.TEATRDOM.PL

**VIII FESTIWAL KINETYCZNEJ SZTUKI ŚWIATŁA
28–30 WRZEŚNIA**

FUNDACJA „LUX PRO MONUMENTIS”
WWW.LIGHTMOVEFESTIVAL.PL

**29. MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL
KOMIKSU I GIER**

14–16 WRZEŚNIA

ATLAS ARENA, AL. BANDURSKIEGO 7
WWW.KOMIKSFESTIWAL.COM

**XI MIĘDZYNARODOWE TARGI ŻYWNOŚCI
EKOLOGICZNEJ I NATURALNEJ NATURA
FOOD & VII TARGI EKOLOGICZNEGO STYLU
ŻYCIA BE ECO**

12–14 PAŹDZIERNIKA

HALA EXPO ŁÓDŹ, AL. POLITECHNIKI 4
WWW.TARGI.LODZ.PL

KONCERT TULIA

12 PAŹDZIERNIKA

KLUB FORMAT, UL. TYMIENIECKIEGO 3
WWW.FACEBOOK.COM/FORMATLODZ

KONCERT FORMACJI ØRGANEK

13 PAŹDZIERNIKA, GODZ. 20.00

KLUB WYTWÓRNIA, UL. ŁĄKOWA 29
WWW.WYTWORNIA.PL

**III ŁÓDZKIE REGIONALNE TARGI PRACY
I ROZWOJU OSOBISTEGO**

17–18 PAŹDZIERNIKA

HALA EXPO ŁÓDŹ, AL. POLITECHNIKI 4
WWW.TARGI.LODZ.PL

ŁÓDŹ YOUNG FASHION

17–20 PAŹDZIERNIKA

WWW.LODZYOUNGFASHION.COM

**9. FESTIWAL KRYTYKÓW SZTUKI FILMOWEJ
KAMERA AKCJA**

18–21 PAŹDZIERNIKA

WWW.KAMERAACJA.COM.PL

KONCERT KURTA ELLINGA

19 PAŹDZIERNIKA, GODZ. 19.00

KLUB WYTWÓRNIA, UL. ŁĄKOWA 29
WWW.WYTWORNIA.PL

SOUNDEDIT'18

26–27 PAŹDZIERNIKA

KLUB WYTWÓRNIA, UL. ŁĄKOWA 29
WWW.WYTWORNIA.PL